

1139

Podst. Text.

S.

K.

S. 47.

Dramat w 5 aktach
Adolfa Belot.

1052

Państw. Teatr Śląski

SYG

1134

Katowice — BIBLIOTEKA

27-78/4462



R 859

N^o 1139

~~1152~~

~~S. 47.~~



dramat w 5^{ciu} aktach
Adolfa Betol
przetłumaczony
M. Chrzanowski



33 3/4

Osoby

Jerry Duchamnet

Wiktor Marilier

Doktor Combes

De Rimes

Debille

De Mezin

Polain

Simon

Challard

Lauristol

Prezydent sattu

Wozny

Przewodniczący przysięgłych

Komisarz policyi

Andrzej; stuzary ferrezo.

Fluxa

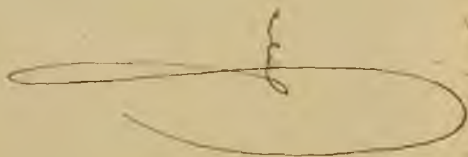
Pani Duchamnet

Marcela

Mis Dowson

Ernestyna
 Dwóch siostrzych
 Grac

Przez Dwie się na naszych masach;
 akt ziemny i Konek, reszta ak.
 loń i Paryż. —



Akt I^{ny}

Obraz 1.

DYREKCYA TEATRU HR. SKARBKA
WE LWOWIE
J. D.

Scena przedstawia wnętrze sali rozpraw
sędziowskich w pałacu sprawiedliwości w Ro-
nen. — W głębi en face do publiczności
siedzenie prokuratora na podwyższeniu,
obok niego leż podwyższenia ławel i
mały stolik dla strony skarżącej i
jej adwokata. — Na lewo tamy przysię-
głych, za nimi Drzwi. — Po prawej
na podwyższeniu prezydent trybunału,
a za nim podwyższeniem Drzwi; pro-
sto pierwszej kulisy na prawo oskar-
żony i jego obrońca, profilem do
publiczności — po lewej stronie dwo-
je drzwi dla oskarżonego i świad-
ków. — Na lewo „pierwszej kuli”
sie ława dla świadków Dziennik-
karscy — adwokatów i publiczności

wybranej. — Za temi ławkami baryera
i stojąca publiczność. —

Scena 1.

Jerzy Duch amiel na ławie oskarżo-
nych między dwoma xandarmami. —
obok niego jego obrońca Delille en
face adwokat strony skazanej — pre-
zydent — przysięgli, — Lawisot. —
Przewodniczący i Mtu sędziów przy-
sięgłych — wszyscy na swoich miej-
scach. — Wszyscy chodzą tu i tam,
kilku świadków już przesłucha-
nych siedzi na przeznaczonych
ławkach, adwokaci także — przy
podniesieniu kurtyny rozprawa
jest w toku, — odhyna się prze-
słuchanie świadków. Simon stoi
przed trybunatem przy baryerze
oddzielającej. —

Prezydent

/: Do świadka Simona: /

Łkał pan znaw oskarżonego?

Simon

Zostaw ałem w bliskich stosunkach z ojcem jego — i znam go od dzieciństwa.

Prezydent

Czy nie stracił go pan z oczu po wyjeździe jego ojca do Ameryki?

Simon

Nie — odwiedzałem często paria Duchamet i mówiliśmy o moim przyjacielu, o dobrowolnem wygnaniu, na które się skazał dla odzyskania majątku straconego wskutek nieuczciwych spekulacji. —

Prezydent

Tam Duchamet żył w zaciszu

Domowin?

Simon

Tak jest. — po wyjeździe męża po-
święciła się zupełnie wychowaniu
syna, którego ubóstwiła i który do
niej nadzwyczajnie był przywiąz-
any. —

Prezydent.

Oskarżony oddawał się wówczas
studiom prawniczym w Paryżu, zna-
ny był jako marnotrawny aran-
żownik — brał udział w kilku kwie-
gowiskach, a nawet myłowno mu
proces z powodu rajstwa z agentem
policyjnym w sprawie podkwas przed-
stawienia. — Czy pan wie coś
o tem?

Simon

Wiedziałem — pani Duchamet bardzo
się tem zajmowała. — Musiałem

wmać, że syn jej, chustian pucha.
we ma serce, jest nadto kym.
go usposobienia, — z tego powodu po-
stanożona wydać go z Paryża i
zdać od swojego męża, aby go
wzwał do Ameryki do siebie.

Prezydent.

Jan Duchamel zgodził się na to,
a syn jego pojechał do niego, do
Nowego Orleanu. — Co panu mia-
domo o jego pobycie w tym mie-
ście? — Miał tam krótko po-
jedynek. —

Simon

Co uptywie trzech lat Dąbie-
no. —

Prezydent

Przekożły tego wypadku są panu
znane, — chciój je nam po-
wiedzieć. —

Simon

Teraz Duchamet znalazł się w
przedpokojach leatru utasnić
w chwili gdy się weszła sroczka.
ka między kasyerem leatral-
nym i młodą kobietą.

Prezydent

To jest panna Flora, która tu sta-
siaj myśli jako strona skar-
żca. —

Simon

Tak jest — Ta pani żądała miej-
sca na pierwszem piętrze, a ka-
syer odmówił jej twierdząc, że ona
jest młodą, której według lam-
teżnych umów można dać
tylko krytą łóż na drugim
piętrze. —

Prezydent

Wówczas wskazywany oburzywszy

się na le rmykaje, stanął w obro-
nie tej pami i ubliżył tak Dale-
ce maza i ceterum swym zach-
owaniem się krajowcom z Namego
Orleanu, że ten mykwał go - po-
jedynek skończył się śmiercią
krajowca

Simon

Nieskedy! - Tym mojego przyjacie-
la uplakinął gorzko to śmierć -
nawet za to.

Perxy

/: że swojego miejsca! / I jeszcze
ja uplakinuję! cze raz moja
w ten min: po długiej walce
przeciwnik mój stracił głowę,
i ruciwszy się na mnie gr-
łownie, wpadł sam na mo-
ją szpadę. -

Prezydent.

[i do śniadka:] Po tym przyjętku
panna Flora została kochan-
ką, oskarżono go, pomimo prze-
szkód sławianych przez jego
ojca.

Simon

Tak jest - pan Duchamet nra-
żał ten stosunek na niebez-
pieczeń dla swojego syna, albo-
wien mulatki mają reputację
załodnic lekkoomyślnych, zacho-
snych i mściwych. - Jakim przy-
jaciół mój stus nie martwił
się dłużej. - Na nieskrępowanie umart-
on przed półtora rokiem na
chłodną febrę, a Jerry pozostał
wiony sam sobie, poddał się
zupetnie tej fatalnej namiętno-
ci, która zaniósła go aż tutaj.

Prezydent

Czy pan byłeś wówczas w Warszawie,
gdy oskarżony powrócił z Ame-
ryki i tak pamięć?

Simon

Towarzystwem pani Duchamel, któ-
ra przybyła na powitanie syna.

Prezydent

Ładziła się powracać sam, nie wie.
Dziś ma towarzyszkę po-
droży.

Simon

Dowiedziata się o tem później.

Prezydent

O pana?

Simon

Nie - od niego - jako chary i mi-
si zarowny do szaleństwa - co
udowodnia ostatni wypadek -
nie mógł na przybyciem swo-
jem pośmięć całego czasu

pozwieścić malce. — Maska xali..
 ta się, oskarżata go, że jej
 nie kocha jak Danniej, wtedy
 on dla usprawiedliwienia się
 wyrzwał jej całą prawdę — apo..
 wiedział wszystkie swoje błę..
 dy, a ja bytem obecny tej roz..
 mowie — słyszałem wszystko. —

Prezydent

Mia pan. — Słuchamy.

Simon

Oprócz nam odmarcie swo..
 je miłość, ludzkie szczęty,
 jak osoba, za którą się ujęt.
 stała się dla niego uprzejmą.
 skłina i wnet, aby podbić jego
 serce, starała się okowy i go
 wszelkimi rozkośkami, których
 był pozbawiony, od czasu wy..
 jadu z Hawru, i stać mu

się wykazywać i koniecznie potrze-
bna; — tym sposobem stopniowo
opanowała go zupełnie — wagar.
Dziona mulatka miała wielol-
niska białego. —

Dehile

Jeścho do Ferrego: / On lepiej pana
broni ademie. —

Ferry

Lockring, stary przyjaciel mo-
jego ojca! Jakichym fragm-
podkreślenie konać mu i ucieknąć
dłoni jego. —

Simon

Wszystko panie przydanie, co
tylko przypuścić można, gdy
mamy przed sobą z jednej stro-
ny młodego włościana kapala-
nego, — z drugiej i trochę
zwatowanego — a z drugiej kobie-

to kochana, lekka, bez serca i go-
lowa, dla swojego kaprysu po-
smięcie wszystko. —

Prezydent.

Na odgłos myślnika wbiegł
pan do mieszkania Jerzego Du-
chameta?

Simon.

Tak jak i wszyscy mieszkan-
cy hotelu —

Prezydent.

Czy pan sam zastal się?

Simon.

Kobieta z twardą kwią, kłanując
się na ziemi, a obok niej
stał Jerzy, blady, milczący,
nieruchomy, jakby szamierzą-
cy, wskazywał popelnionego zry-
wu. —

Prezydent.

Czy rewolwer miał jeszcze w ręku?

Simon

Miał panie prezydencie, — a gdy hałas
zbiegających się przyniósł go do opa-
niętania, wykrzyknął: „Przebac
mi, masko” — i przyłożył rewol-
wer do skota — lecz wyrwano mu
go, zanim zdolał wystrelić.

Prezydent

Jeszcze jedno, ostatnie pytanie. Co
pan sądzi o tem oskarżeniu o
kradzież, którą panna Nora wno-
si przeciw swojemu ~~o~~ kochankowi?
mi?

Simon

Moim zdaniem — oskarżenie to
ma tylko ten jeden cel, ode-
brać jemu wszelką winność
wzbudzenia wątpliwości wysokiego
trybunatu — i sędziów prężyć

głych, i tym sposobem Dokonać
na nim rzeczy zupełnie — A przeto
tem Dokładnie wszystkie błędy są
na mojego przyjaciela, ale nie mogę
się nigdy, aby on zdrowym był
do podłości. — On miałby upaść
tak nisko, aby ukraść kobietę dla
kłótni? — byłby się z radością krył
nawet? — Kłótni w to miewa. Os-
karżać go o to jest szaleństwem. —

Prezydent

Z panem jwięsimy skończyli — mo-
żesz usiąść — Przygotować następ-
nego — świądka.

Simon

Siada w ławce dla świądków prze-
znaczonych:

Scena 2^{ga}

Ci sami — Ernestyna.

Ernestyna

/: młodzi przez drzwi świątków, wpro-
wadzona przez mojego - do siebie
przechodząc przez sale! / Co tu
ludzi! To na to, aby sadzić
 biednego chłopca na chwilkę na
pomnienia! Gdyby był przynaj-
mniej strzelił do mężczyzny -
to rozumiem - ale do kobiety!
- jest ich tak wiele! -

Wokiny

/: przyprowadza Ernestynę przed trybu-
nał: / Proszę się obrócić /: abra-
ca się plecyma do trybunału: /
Ależ nie! nie będy!

Ernestyna

Każesz mi pan obracać się...
to powiem wyrażnie klonydy?

Wokiny

Licho!

Ernestyna

/: do siebie :/ Grubianin ! ach ! ja
kiew kruszona ! /: sposobnego arcyto
i chce usiąść :/—

Wojny

Siadac nie wolno !

Ernestyna

Jakto nie wolno ? /: ogłada się :/ Wszak
mamy siedzą — tylko ja jedna sto-
ję.

Wojny

Cicho !

Prezydent

/: do Ernestyny :/
Imię i nazwisko ?

Ernestyna

Ernestyna.

Prezydent

I nic więcej ?

Ernestyna.

Tak mi się zdaje proszę nie
wtrącać nigdy mojej metody.

Prezydent

Zatrudnienie?

Ernestyna

Rezerwa w hotelu indyjskim w
Hawrze. —

Prezydent

Che masz lat?

Ernestyna

Che lat? — o! tego nie wiem — przy-
puszczam jak najmniej.

Prezydent

Nie jesteś ani w pokrewieństwie z
oskarżonym, ani w jego służbie?

Ernestyna

Nie — panie prezydencie, i bardzo
żałuję.

Prezydent

Proszę bez żadnych uwag. Przyj.

12.
sięgasz, że bez nienawisści i bez obawy
powiesz prawdę — zwyciężysz prawdę? —
W dniu 12^{go} czerwca roku przeszłego
go miałas kilkakrotnie słysze-
nie z Jerzym Duchanet — co wi-
dzieliś — co spostrzegłaś?

Ernestyna

Spostrzegłam, że biedny chłopiec był
bardzo nieskręślimym! — Marwił
się, że jego Dama myślała rano,
nie powiedziawszy mu doład — sia-
dał i kłamał swymi nogami, że
znowu biegał po pokoju, a ja so-
bie myślałam...

Prezydent

Tu nie chodzi o to, co Ernestyna
myślała, ale co on mówił.

Ernestyna

Mówił roztropnie rzeczy, ale to pa-
myślałam, że powiedział: „nikczem”

BIBLIOTEKA TEATRALNA

Własność Gminy

na istota! — chciał wyjechać i nie
 widząc się z nią — ale ja byłam
 o to spokojna — wiem, że się
 w podobnych chwilach nie my-
 je dnia! — Mój kochany są czasem
 bardzo naiwni. — O! bo gdyby nas
 lepiej znali. —

Prezydent

Już powiedziałem, że nie potrzeb-
 ujemy twoich rozmów! Wierzę
 tego samego dnia powróciła do
 pań, której oczekiwat wstąpienia,
 czy byłaś wkurzas w jego funk-
 cji?

Ernestyna

Byłam, a pragnąc wiedzieć co tam
 się słanie, zabratam się do pa-
 nowania pałunków, aby mnie ka-
 rak nie oddalili. —

Prezydent

Jakże więc miała panna Kora?

Ernestyna

Baroko meso! — Powiedziała lek-
kim tonem, że była na frachtach,
ze z panem Wiktorem Maxalier,
pan Dachmest oburzony wykrył
kniż; a ona prosiła go, aby jej
tę nie robił; — wtedy więc
spostreegli i musieli odejść. —

Prezydent

W ślepkach opowiadała jeszcze
więcej szczegółów. —

Ernestyna

Bo... bo ja zupełnie nie odejść,
tylko zostawać w swoim poko-
ju — a że głośno mówili, więc
słyszałam różne rzeczy... — cho-
ciaż nie jestem ciekawa! —

Prezydent

Widzimy to! — Cóż słyszała?

Ernestyna

Mama Kora mówiła, że nie jest
 stworzona do życia spokojnego - do
 nowego, niecierpkiego, na ja-
 ki chce ją skazać jej kocha-
 nek w Paryżu, - że lubi życie
 gwarne, balet, szybki, że chce
 mieć powozy, klejnoty, a powie-
 rza pan Duchamet dać jej tego
 nie może, więc powiedziała
 mu, że najlepiej zrobi, jeżeli
 się z nią rozłączy.

Prezydent.

Czy on odpowiedział?

Ernestyna

Był w rozpaczy... to groziło, to
 znów błagał ją, by go nie porzu-
 cała - mówił, że ją ubóstwia, że
 umrze bez niej! - Biedny chło-
 piec, serce mi pękło - gwałtownie

ustyszała - i pięści siśkała na
 drzewiami, na te, która go tak
 dręczyła! Taki ładny chłopiec!

Prezydent.

/: do Delilla - obrońcy oskarżonego: /

Mnie pan obrońca chce zadać
 jakie pytanie temu świadkowi? -

Delilla

/: mówię: / Proszę! Czy wiesz o
 tej jakiejś wzmianki o pieniąż-
 kach albo wesołach?

Ernestyna.

Słyszałam - panna Kora mówiła:
 "oddaj mi moje wesołe!"

Delilla

/: siada: / Tylko tyle chciałem po-
 wiedzieć.

Ernestyna

/: na znak prezydenta siada u sto-
 re świadków: /

Laurislov

/ prokuratorze swojego miejsca: / Dziś
mi nie, że pana obrońcę zdają
się kłamać słowa, które
wymawiają oskarżenie. -

Delille

Za prośbą pana prokuratora!
Mojemu zdaniem przeciwnie, sto-
wa le słuch na obronę! nowo-
radniaga one jasno le okolicz-
ności, że panna Kora myśli-
jęc o Nowego Orleanu, gdzie spie-
dała Dom, powierzyla swojemu ko-
chankowi, a karaczem kowary-
wi podróżny, weksle na 60 tysięcy
cy franków, płatne w bankach
paryskich. - Wśród owej sceny, o
ktorej była mowa przed chwilą,
panna Kora, zdecydowana opu-
ścić kochanka, razigdała od

niego królowi tych mekeli - a on pod
wpływem rozpaczy odmówił jej
królowi. - Był to postępek czo-
wieka skalanego z rozpaczy, - któ-
ry próbował wszelkich możli-
wych sposobów, aby zatrzymać
przy sobie Kochankę. - Że ich
jej nie oddam pieniędzy - pro-
stat - to dziś nie odjeżdżę - a
jutro moim zdaniem zmienię
jej postanowienie. - Wszak to
wreck jasna i bardzo łatwa do
zrozumienia.

Lauristot

My kapitulujemy się na to su-
petywie, inaczej - anizeli pan
obronca -

Przedmowa do prasygłych

Panie prezydencie! z moim i kil-
ku kolegów moim imieniem upra-

nam o przesłuchanie oskarżycielki
co do okoliczności, o której teraz
mowa. —

Prezydent

/: do woznego: / Wprowadź pannę Ko-
nę!

Ernestyna

/: do siebie: / A! leć lepiej! re-
baczę się oszczędzić przyknuć!
ja nie lubię przyknych kobiet!

/: Kora wchodzi przez drzwi świąt-
koni, wprowadzona przez woznego —
czeka ciekawości między pu-
blicznością: /

Scena 3^{cia}

Cix — Kora

Ernestyna

/: do siebie: / patrzeć na Korę, która
zbliża się do swego miejsca: /

Patrzcie! jak ręcznie zakryta bli-
żność!

Prezydent

[i do Kory:] Panowie przypięgli są do
niektórych wyjaśnień co do stron:
"Oddaj mi moje weksle." Ktoś
miałas pan wyjechać do oskar-
żonego w loku sprzeczek. — Pre-
zydentystkiem czy pan przyzna-
jesz, żeś je wyjechał?

Kora

Przyznaję.

Prezydent

Chcę pan wyjaśnić je bliżej.

Kora

Barako łatwo mogę to uczynić,
bo całę tę scenę mam dobit-
nie przed oczami. — Wypęłam weksle
z kuferna, gdzie były zamknięte
te pieniądze podróżne, zapęłam

je przekierować, a ten oskarżony rusza się na mnie i wyrzyna mi je. — w pierwszej chwili myślałam, że to żarty, lecz widząc, że błądy i drzazgy chowa je do fugilaresu, krzyknęłam: „Owaj mi moje meksle” — On nie odpowiada i chce odejść, — ja grożę, że raportuję o pomocy, jeżeli mi ich nie odda — wtedy dobywa rewolwer — zbliża się do mnie mówiąc głosem przystannym: „Milek — bo zginiess!” Burzenie przekradło — to straż i krzyknęłam — strze — lit — padłam — co się dalej stało — to nie wiem.

Teraz

/: wstaje: / Klamiess! Klamiess!

Prezydent

Wydam oskarżonego by milera!

Jerzy

Panie prezydent - to mi kręci się!

Prezydent

Pokazuje panu miłość. - /: do mo-
niego:/ Wprowadzić następnego
 świadka

/: woźny wprowadza Chateauda:/

Scena 4^{ta}Liz - ChateaudChateaud

/: wchodzi:/ Stuk! ... Stuk! /: cicho:/

Panie woźny, - moja kasa i dwana-
 stoletnia koncerta są prosię
 publiczności, proszę pana umieścić
 je na przedzie, aby mogły dobrze
 słyszeć moje wykonanie. -

Woźny

Naprawdę panie - naprawdę

Chateaud

Osak! postępuję naprzód, & gdnosię,
jak przystoi etarickum, na którego
zwrocone są oczy. wszystkich! - / pme.
chodząc jako szermiżkarzy i stenografów / Pro.
szę panów najusilniej - racie umi-
nieć, abyście nie stracili ani słowa
& tego, co powiem! będę mówić wol-
no, aby wam nie nie uszło! / pmy.
chodźki przed trybunał i przybiera
przez tryumfującą!

Prezydent

Imię pana i nazwisko?

Chatelard

Anastazy Chatelard, właściciel handlu
perfumeryj przy ulicy Renard N° 6, w
Rouen, gdzież wie wielkiego Kornela. -

Prokurator

Panie prezydencie! ten świadek nie
znał oskarżonego, - nawet tylko do
pokroju, w którym xbrodnia została.

ta propozycja - jego kłamstwa nie mo-
gą mieć żadnej wartości, i ja z mo-
jej strony krzyczam się jego przesłucha-
nia, chyba, że pan obrońca rzeczy
występuje. -

Delille

Ja tego nie żądam.

Chatelard

Jakto? ja nie mam mówić? ależ
ja przygotowałem się. . . /: podnosi głos:/
panie prezydencie!

Waxing

/: do Chatelarda na znak prezydenta:/
Niech pan siada pomiędzy sędzią
mi już przesłuchanymi!

Chatelard

Ja mam siadać? . . . a moja kłona by-
ła przygotowana do wystąpienia moich
kłamstw! . . . a coż więcej przyniesie
kłom . . . panie prezydencie

Woxny

Siadajiesz pan!

Chatelard

Alexi panie, odbieracie mi wielki
urok i obec mojej rodziny. /: siada
na kolana Ernestyny:

Ernestyna

Uwierzaj pan! że się panu nie uda-
to wygadać, bo jeszcze nie powró-
ciłbyś mnie przygarnąć. —

Chatelard

Przebaix pani! ale kto przez trzy
miesiące żył i myślał, że stanie
i całą powagę przed myślnym
sąbunatem, — że każde jego sto-
no będzie wydrukowane, — że cały
cały zgromadzenie publiczności bę-
da na niego wrócić — a powra-
cać musi

Ernestyna

Łobioński piaso.

Chatelard

Wprawdzie nie miałem zamiaru wycie-
tego myślenia, ale on określił do-
kładnie sytuację. — / obraża się do
publiczności na scenie: / Mój Boże!
one stoją w pierwszym rzędzie! —
widziaty wyszło! Jakże serce
córka moja skanować mnie mo-
że! —

/ podczas tych słów Chatelarda możemy
wprowadzić Pataina, który zbli-
żył się do trybunału i od był for-
malnie wolny: /

Scena 5^{ka}

Lix — Polain

Prezydent

/ do świadka: / Pan byłes w procie
w Hawrze wówczas, gdy Jerry Du.

chamot i panna Kora mylądomali.²

Polain

Byłem panie prezydencie! Wiktor Ma-
zilier rzekł do mnie: Dzis przy-
była okrągł mego ojca - przyjęł, ko-
baczemy, czy poniosły pasażera-
mi niema pięknych kobietek. -
porucłem więc z Wiktorem - bo to
mój przyjaciel - i ja chodzę ka-
mice z nim razem. -

Prezydent

Co robisz oskarżony, mój przyjaciel
z okrętu?

Polain

Matka czekała na niego - Prucit
się w jej objęcia i adjechał z nią
do hotelu admiralicyi. -

Prezydent

Czy swoją samarską podróżą ko-
stawił samą? -

Polain

Sam, panie prezydent. — Wtedy kapytał
miał Wiktor: jak ci się podoba? — Prze-
słucha od razu, a Wiktor na to: Ładnie
mi się że nie zna Kawa — i jest
w ambrazie że swymi rzeczami,
chodzący — ofiarować jej nasze usta-
gi, — ja odpowiedziałem na to...

Prezydent

Miejscu o to coście panowie sobie
mówili — chciej pan odpowiadać
tylko na nasze kapytania. Jak
panów przyjęła panna Kora?

Polain

Z powrotku trochę chłodno, — ale ka-
pitan okrętu, który zna Wikto-
ra, przedstawił nas — i tedy były
przedstawiane. —

Prezydent

Czy długo rozmawialiście panowie z jej

Sowaryskwie?

Polain

Bliisko godziny, podexas gdy rewizowa"
no kufry. — Polain rzecht do mnie
Wiktor: Zawadzask mi, bo nie mo"
gę swobodnie x nię rozmawiac', —
idź sobie, ja przyjdę do ciebie
wkrótce. — Ja się odzwiedtem.

Prezydent.

A gdy się polain x francem spotkał,
co powiedzial?

Polain

Powiadat mi, że przechadzat się x
pamią Kora nad brzegiem, a polain po
ulicach x miesie, że to bardzo
przyjemna osoba i ma nadzieję w"
Dzieci się x nię jutro. —

Prezydent

Czy widzial się x kerymisnie?

Polain

Spędzili więc Dnia razem — co mi wiel-
ką myśłądło przykroci, bo ja jestem ka-
nowe razem z Wiktonem — więc nie
wiedziałem, jak czas kabić. —

Prezydent

Skoniecztem. — Moxes pan usiąść /: do
wóznego :/ Wprowadzi pana Wiktora Ma-
xilier.

Chatelard

/: do Polaina, który siada obok niego :/ Ta-
kroczkę panu ! pan przy naj mniejszo-
wites, a jutro rybać będzie w
Dziennikach swoje pexnania.

Polain

Tak ! ale i moja familia rybać będzie
takie : i nie chce wypłacać mi
pauzy za karę, że przypatrzył się
pięknym kobietom przypływowym
z Ameryki. /: Maxilier wehroł i sta-
je przed trybunalem :/

Scena 6^{ta}

Cxi - Maxilier
Prezydent

Imię pana, wiek i zatrudnienie?

Maxilier

Wiktor Maxilier - mam lat 25 i pra-
cuję w biurze mojego ojca, fabry-
kanta okrzynów w Hawrze.

Prezydent

Pan nie jesteś ani w prokurenskim
ani w żadnych stosunkach z askar-
sionym?

Maxilier

Nie, panie prezydencie.

Prezydent

Wtedy przysięgniesz, że bez zawiści, bez
strachu, powiesz prawdę i tylko
prawdę?

Maxilier

1. podnosi rękę: / Przypięgam
Prezydent

Wiadomo nam w jaki sposób robi.
 Tes pan znajomosci z paną Korą,
 i jak mniej więcej spędziles z nią
 znany panu dzień, — Powiedz nam
 pan, co się Dnia następnego?

Maxilier

Nie oznaczała wprawdzie stanowczo
 kiedy możemy się znów widzieć,
 ale dała mi do poznania, że około
 10^{tej} godziną rano wyjdzie na ulicę
 paryską dla zrobienia sprawu.
 Ków — przyszedłem tam o tej godzinie
 nie i rzeczywiście spotkaliśmy
 się. — Zwiedziliśmy na wybrzeżach
 Ingouville i Saint Adresse kilka
 wyl do najścia. —
Prezydent

W tym celu przedstawić pomysł?

Maxilier

Odkryłbym pomysł

Prezydent

Podczas tej myślowej spotkań was
Jerry Duch amst.

Maxilier

Tak panie Prezydencie!

Prezydent

Jakie myślenie?

Maxilier

Wydał mi się błąd i bardzo roz-
gniewany. -

Prezydent

Czyż podobno należy mieć nasz po-
mysł?

Maxilier

Czyż, ale każdemu możemy poświęcić

Prezydent

W jakim celu przedstawić Dany

Do najęcia?

Maxilier

Zwrócić uwagę panny Rony, że w Paryżu
cały świat elegancyjnie bawi u wód i że
lepiejby zrobiła, gdyby zamiast jechać
do Tarysa, spędziła lato w okolicy Ha-
mru. Chociaż więc nie była kupcem
i Derydorauś usłuchać mojej rady, to
chciała przenieść się mieszkani.

Prezydent

A jak nawarzy się na co się ostatkiem
nie Derydorauś?

Maxalier

Postanowiła na jakiś czas zamiesz-
kać w Saint Adresse. —

Prezydent

O tym zamiarze mwiadomiła kape-
wana Jerzego Duchannet powróciwszy
do Paryżu. —

Maxilier

Uwiadomila

Prezydent

Kieps to bylo formalne poznanie?

Maxilier

Nie, ona tak nie szdyla, — rda-
nato sie, ze jeszcze kocha swoje
go lekarza podrozy. — ale prze-
razato ja i cie skromne jakie ja
z nim oczekiwato, — marzyta o smie-
lnosci, a przedewszystkiem chciata
byc wolna i przyjmowac kogo jej
sie podoba, — i o tem miata uprze-
dzić pana Duchameta.

Prezydent

A pan utwierdziles ja w tem pro-
sawieniu?

Maxilier

To naleziato do mojej roli.

Prezydent

Do pana kiej roli? . . . roli mrodl.

ciela, nieprawni? Na pana ciężko wiel-
ka odpowiedzialność w tej sprawie. o! -
pan przez swoją lekkomyślność sta-
ł się powodem sceny, która się
stała skończona usiłowaniami obro-
ncy! - Mnie pan usięść.

Maxilier

/: odchodzi ku lewej stronie: / Takis-
ostny prezydent!

Delille

/: wstaje: / Matka oskarżonego wno-
si prośbę, by wysoki trybunał po-
zwolił jej powiedzieć kilka słów

Prezydent

/: poradzimy się z radcami: / Mo-
żna wprowadzić panią Duchamel. -

/: możemy iść po nią: / Zwracam
uwagę panów przysięgłych, że to,
co powie matka oskarżonego, mo-
że być maximum tylko jako

objasnienie. —

Chatelard

/: Do sasiada: / A mnie mogli sta-
chai legatnie! —

Scena 7^{ma}

Lixi — pami Duchamet.

Prezydent

/: do pami Duchamet: / Zblix się
pami — moiesz mówić!

Ferry

/: richo do Delille: / Po co ona tu frzy-
sta! O! co za męki! —

Delille

Moze pawa uratować

Ferry

Nie chcę być uratowanym, korbem
lekiego cieofinnia! —

Pami Duchamet

/: wstruszona — Zbliria się z okiem

włepionemu w syna - naszywa mówić
cichym głosem i drżącym - pełnym
słabości spokojnie! Wiem, że
nie lubaj moje miejsce, ale tak
bardzo cierpię, że nie pra-
żęcie panowie na sposób, w ja-
ki się wyrażam, - powiedzcie
sobie tylko, że stoi przed nami
matka, wdowa, która pręży chodź
bronie jedynego syna. - O! gdy-
byście wiedzieli jak ja go ko-
cham! - jak on do mnie przy-
wiązany... nie rozstałabym się
z nim i nim już!...
panowie, postawcie się w moim
fotożeniu - macie takie dzieci-
czyby nam zdarzyło się prodo-
bie niebezpieczeństwo - ale ja nie
chciałam powiedzieć - nie chcę
panów męszczy... wżak

mówię do mężów, sędziów, więc nie
mam zamiaru rozcierać was, tylko
chcę przekonać! . . . ale pamięci ra-
cyna mię opuszcza - już nie wiem
co miałam powiedzieć. -

Prezydent

Wyproszym pań chwiłą.

Pań Duchamuel

Nie - nie . . . już wiem! wiem!
oskarżają mojego syna o krad-
zież. - Dlaczego on miał kradzież? -
Wszak odwiedził był po ojcu brzy-
koci sto tysięcy franków, i przy-
stąpił mi je do Francji wyręka-
jąc się praw swoich na moją
korzyść, list jego oddałam sz.
Dziennu śledczemu. - Wico wyrękał
się brzech kradzież, a skradł bo ty-
się tysięcy franków? Czy to możliwe?
i kradzież okradł? osobę której

kochać do szaleństwa! której po-
 trzebież wyszło, dla której by-
 ły się, krzyknąć z radością. Pa-
 nowie! postanówcie się, czy to
 jest możliwe? /: obraca się do Ro-
ry: / Pani! oskarżyłaś mojego
 syna - i dajesz od niego pewnej
 sumy za wyrządzone ci krzywdy,
 rozumiesz! syn mój popełnił
 względem pani wielki błąd, lecz
 on pragnie go naprawić, - o ile
 to jest w jego mocy, - więc pa-
 ni wyszło co mamy, zostaw
 nas w nędkę - ale pozwól okru-
 sne oskarżenie! Pani! - mat-
 ka do ciebie przemawia! ja
 ci nie tego nie użyczam,
 jeżeli nie masz bliźni nad
 moim synem - więc ja, na-
 demną - /: pada przykryta na-

fofel - sympatyczne objawy pomiędzy
publikującymi /

Przenośniaczy przyszłych!

Pan prezydent wazy kasytac' pons.
wie pamię Kory, czy trwa w swo-
jem oskarzeniu. -

Prezydent

/: do Kory: / Chciej' pami odpowiedzieć.
Kora

/: wstaje x energią: / Tram.! ... obra-
ca się do oskarżonego / To jest
wiedlyko morderca leż takie i xto.
Chciej'! /: sumy pomiędzy publicz-
ności /

Prezydent

Lasie! Nie furrimas pami obra-
zac' oskarżonego! -

Kora

Prez arx pami prezydencie - ale
nie mogę kasytac' nad so-

bę, goyi widzę człowieka, którego
 kusić doprowadziła mnie do brzy.
 doly. — Straszna to rzecz u m.
 im wieku widzieć się ożpeco.
 na na cato życie i być ska.
 zana na osamotnienie! — /: sta.
Da, semer u publicznici: /

Ernestyna

/: do swoich sąsiadów: / Rzecz, że
 u tem nie ma ani słowa fra.
 wdy! — Wy wierzyć jej pięk.
 nym słowom? Czy nie macie
 do tego miejsca kłótni jest
 dołna? —

Chatelard

Dławi, mię, że pani kamiasz bro.
 nic ptei pięknej, do której na.
 leży — askariasz ja!

Ernestyna

Daj mi pan pokój! — /: oddala się

od niego: /

Chadelard

/: Do sędziów: / Ta pani nie grze-
szy Dobrym wychowaniem.

Wzorny

Proszę się uczyć.

Prezydent

Pan prokurator ma głos.

Laristol

/: młaje: / Wysoki trybunał! panno-
nie przysięgli! oskarżenie wniesio-
ne przeciw Jerzemu Duchamiet jest
tak dokładne, słowa wyrażone
przez pannę Korę wymarty na pa-
nach takie silne wrażenie, wskre-
sile okoliczności, zostały w ciągu stu-
gich rozprawy tak jasno uobrodnio-
ne, że zadanie moje stało się
nadzwyczajnie łatwem — Głębiem
przemawiał na faktami, które

samę praxe się są tak wymownemi,
 osłabiłbym tylko ich znaczenie -
 ograniczę się więc tylko do po-
 wstania - nie obsłaję przy oskar-
 żeniu w całej jego rozciągłości -
 i na tej podstawie uprassam, by
 wysoki sąd raczył ukarać win-
 nego Jęzgo Duchannet - upra-
 ssam o to w imieniu społeczeń-
 stwa, którego jestem w tej chwili
 obrońcą, w imieniu brzośności
 trzeźwości praxe kbrodnie!

Chatelard

Jakto! już skończył? Miał tak
 wyborną sposobność gadać że
 dwie godziny - i nie sko-
 ńczył z tego. -

Ernestyna

Pan nie był tak dyskretnym

Prezydent

Pan obrońca ma głos.

Delille

/: wstaje: / Wysoki Lexie! Panowie
 panowie praysięgli! - Przedemysłu
 kiem upewniam panów i rękę na
 pierś - że w ciągu długich jux lat
 mojego kamodu nie zdarzyło mi
 się bronić lepszej sprawy - prze-
 mawiać za oskarżonym bar.
 Dzięk sympatycznym. - Przed kil.
 koma jeszcze dniami, nie zna-
 tem wcale Jerzego Duchanet -
 dzisiaj Kocham go i szanuję. Nie
 uciekam się do siły słów moich
 dla obrony klienta; - lecz dla
 przywrócenia cxi przyjacielowi
 ... synowi!

Ernestyna

/: Do sęziów: / Ten mi się podobat!
 moie mówić jak długo chcesz,
 a pewno nie zasnu. -

Delille

Co się bryzy przeciwkości oskarżonego,
o której szeroko tutaj rozprawa,
no - powiem śmiało, że nie jej
karuncie nie mowa! Był on
przyjacielem pełnym poświęcenia,
synem najczulszym w świecie!
Zarzucono mu, że kiedyś brat
udział w manifestacyach! - Czy
to jest chwałę mieć krenego-
racę? Dla wielkich idei? - Czem
że staje się pręciej ci słudemi,
których za najdrobniejsze wykro-
cenie, wyptylające z miłośnicie-
go zapłatę - tak srodkie karać
chcieli? Przemysłowcami, artystami;
rolnikami jak my dawni panowie
przysięgli. - Zarzucało mu ów
pujedynek, rancie panowie postu-
chać co o dem sarkę w Amery.

ce hrobie najpoważniejsi: /: czyta: / głos
 powszechny w tej sprawie oddaje
 zupełną słusność Jerzemu Duchu.
 met. — postąpił on odważnie i
 szlachetnie, a jeżeli nasz rodak
 zginał w tym pojedynku, to nie
 mówiąc, że sam szukał śmierci!
 ci!...

Ernestyna
 Dobrze mu tak!
Wojny

Cicho!

Prezydent.
 Uważam, że z tej strony sali, /: wstaje. /
 czyje sam głose Ernestyna: / odrywa
 ją się z wielką głośnością, kłonię proce-
 skadającą mowę. — Przypominam
 sobie ostatni, że wszelkie obja-
 ny zadowolenia lub niezadowolenia
 ma ze strony publiczności są

zakazane. —

Chatelard

Przeżywicie — takie nieprzewoite
zachowanie się ubliża godności tej
sprawy — godności wysokiego try-
bunału!

Ernestyna

Cicho!

Delille

Teraz przystąpię do wyboru samego
go wypadku — Jerzy Duchamel
przeżył z Ameryki ze swoją ko-
chanką, Honorą, którą ubóstwia. —
Honorę wstąpiwszy katedrę na upra-
wnioną pięćdziesiątą, miała
się za mąż, zapomniała o mę-
żtach, które jej brali z Rochan-
nem. — Według młodzieńca
Wiktor Maxilier uważa ją w
swoim przekonaniu, że jest obie-

Śmiejąc i kłaniała do nieznajomego
 go koczownika słowiańskiego z Jerzym. —
 Ona wiadomość o tym Jerzym,
 który w przyszłości chcił nie chce
 więcej w tyle sfrontery i zgo-
 nimu, lecz Kora jest nieobla-
 gana, niepodobna turci się tu-
 rzej, chce go upuścić i rzuć się
 w objęcia drugiego! On traci przy-
 somność, kłopoty wieje ją, ona
 obrzuca go obelgami! On chwy-
 ta revolver i strzela! — Czy
 strzelił do niej, tego nie wie-
 my, a in sam nie byłby w sta-
 nie powiedzieć! Strzelił przed
 siebie bezmyślnie, że nie wie-
 rzył, to pewna. O to cały przy-
 padek moi panowie! Ofiarie-
 dziatem go tak, jak go mam
 przed oczami, bez wszelkich

wysileni oratorskich - odpowiedziałem
jak człowiek przekonany, człowiek
wierzący. -

Ernestyna

O lek! wierzący! bardzo wierzący!

Wacław

Licho!

Delille

O do kradzieży - nie przyjmuję -
jak młoda na serjo ubierać
o mój mój klient. - Był nie
przyjmujęcie państwo, że owi fu-
gitanes z mekskami był jemu po-
wierzony - a oskarżenie, że go
skradł, nie jest niczem innym,
jak tylko zemsta! Meksykańska nie
uknuły podobnej zemsty - to nie,
to kobiety - kobiety - która są
przeknute cenita nad wszystko
w świecie, a której przyjęcia nie

są moje zupełnie zdrowe - kłóję: mój
 wydaje mi się w stanie całkowitego
 wiek chorobliwym! - na tem koni-
 czę, bo przekonanym jestem, że panu-
 wie wnosie klienta mojego nie-
 winnym - Nie Dziękuję panom
 za to, bo spełnicie tylko waszob-
 niżek! Lecz za chwilę ta ma-
 ka, ta exci godna kobieta, która
 ze łzami w oczach wysięga do
 was blagane ramiona o powro-
 cenie jej syna ukochanego, schy-
 li głowę przed reprezentantami
 sprawiedliwości i wykrękuje głę-
 bię wdzięcznego serca macierzy-
 nskiego. Panowie! Postąpiłicie
 wemiośle, szlachetnie! sprawie-
 dziwym jestecie sądziami! Dzię-
 ki nam! /: siada - smer sympa-
sywny u publicznosci: /

Ernestyna

Brawo! brawo!

Prezydent

Wyprawać osobę, która od kilku
tygodni już czasu przerwana rozpra-
wę.

Ernestyna

! do mówię, który się zbliża - proka-
nuje Chateauda! To ten gruby
pan!

Wszyscy sasiadzi

Tak, tak, to on!

Mówię

! buzi śpiącego Chateauda! Panie —
pan przerwane rozprawę!

Chateaud

Ja . . . ja . . . ale ja spałem.

Mówię

Nie przyszedł pan tu po to, aby
spać! wychodzi pan!

Chalclard

Panie mój! w imieniu sprawie „
 Dłuskiej”, którą wyco - w imieniu
 wszelkiej legalności protestuję.
 protestuję!

Mój

Proszę! proszę!

Chalclard

Mój Boże! nie dość, że mi smiad,
 czy nie powołali, ale jeszcze
 w dodatku, wyruszą, mnie pa
 drzewi. - . . . a moja córka pa
 łocy na mnie! / wychodzi nlewo!

Senat S^{ma}

Ci sami - bez Chalclarda

Prezydent

Czy pan prokurator nie żąda gło.
 su? / Laurislot daje znak że
nie! / Askariony ma co do pr.

wiedzenia na swoją obronę?

Jerry

Nie panie prezydencie!

Prezydent

Prośbą skwitowaną. / zmierzając się
do przysięgłych. / Panowie proszę się
zgli! — Pytania, na które odpowiem
wiedzieć macie, są następujące:

Pytanie pierwsze: Czy Jerry Duchamel
winien, że dnia 12go czerwca ro.
ku ubiegłego w Hawrze, usiłował
rozmyślnie popełnić zbrodnię ka-
bizmu na osobie panny Kony,
lecz czyn wykonany został bez
skutku i powodów od niego nie
zależnych.

Pytanie drugie: Czy lewie Jerry Ducha-
mel winien, że tego samego
dnia i w tym samym miejscu

usiłował wydrzeć sejmie pannie Norze frzemu-
szę weksle w wartości 6000 franków

Chciejcie się panowie udać do naszej sa-
li narad. —

/: woiny wżera przysięgłym plik pa-
fierów — ani wstają i wychodzą w głąb. —

Prezydent, prokurator i sędziowie wy-
chodzą także — pierwszego wyprzewadają —

swiadkowie i adwokaci wstają i ka-
wiają się roznosy: /

Scena 9^{ta}

Cxi sami, bez trybunatu, przysię-
głych, prokuratora i oskarżonego.

Ernestyna

/: Do sąsiada: / Nie chciałabym cho-
ćto biegać przy podobnych rozpra-
wach, — jestem ogromnie rozdrażnio-
na

Polain

Wiktoria

Maxilier

C?

Polain

O wiein tak się kamyshiles'?

Maxilier

O Koro! — to Dzielna kobieta!

Polain

Bardzo Dzielna!

Maxilier

Nie należałoby spuszczac' jej z oka,
jak się osiedlimy w Paryżu.

Polain

Wiktoria! by masz nasze wyborne
pomysły!

Maxilier

Pojdź pomóc z nią — będzie nam
wdzięczna, że nie praliśmy na
ofinias.

Polain

Tja pójde z sobą Wiktorce. /: zbliżają
się do Thory: /

Chatelard

/: odchylając drzwi sianokos: / Pamię
moim.

Woim

Czego pan chce? /: zbliża się do drzwi.
Chatelard wstaje z drzwiami: /

Scena 10^{ta}

Cixi - Chatelard

Chciałbym wejść, aby powiedzieć ko-

nie.

Woim

Przyrzekasz pan zachować się spokoj-

nie?

Chatelard

/: pręży się obraca się do tyłu -
podnosi rękę: / Przy sięgam pamię
prezydencie. -

Wojny

/: oddalając się: / No, to wejdź pan.

Chatelard

Nie byłem przesłuchany, ale przy-
najmniej słyszącem przy sięgę. — to
kamień wiele znaczy. — /: mięska
się do grupy.:/

Delille

/: do Duchameta: / Ustuchaj pan mo-
jej rady adyżki ktoś — a
przyrzekam zawiadomienie pania na-
tychmiast, skoro werdykt będzie
ogłoszony.

Sim. Duchamet

O Boże! — co ja cierpię! a on —
on biedny! rzeka sam! . . .

Simon

/: w grupie, do której przyłączył się Cha-
telard: / W Paryżu umiabiliby go nie-
kamodnie, ale w Normandji — kto?

nie ?!

Chalclard

Czy to ma znaczyć, że w końcu jesteśmy barbarzyńcami? —

Simon

To nie — ale my tutaj macie kimś na krew i nie przyjmujecie, że sądem pod wpływem namiętności, otwórz największy mój w je —
Dwie chwile stać się kbrodnia —
nem. —

Chalclard

To bardzo skrajnie, że tego nie przyjmujemy! oby Paryż i wysp. Nie prowincye przykuć Francji po —
Dobne były do naszej ukocha —
nij Normanów. —

Flora

/: do Północy i Masyliera /: Dokąd mam się udać? powrócić do

mojej ojczyzny, narazić się na mo-
we kłopoty? ... porzucić osze-
rowa? ... nigdy! ... Zostać na pro-
wincyi ... sprawa moja sta-
ła się głosią, wkrzywanoły mnie
palcami - tylko w Paryżu mogą
ukryć mój wstyd! Wyjadę do Pa-
ryża!

Mazilier

Ja będę panu towarzyszył. -

Polain

Tja laskie, bo ja kamere muszę być
razem z Wiktorem.

Chatelard

/: ngłębci rozmawia ze swą kochanką i cór-
ką: / Mylisz się Kochana Adelajdo -
mylisz się Kochana córko - imię
moje będzie drukowane w gazec-
kach, - kłamania moje nie były
wprawdzie bardzo długie - ale mo-

witem nawet o naszym wielkim ko-
nelu. - /: stychać skrawek: /

Dehille

/: do pani Duchamet: / Karady prężyć
głych skrawek.

Pani Duchamet

Nareszcie! - Boże błisuj się nad
nami! /: wojny mchodki - rozmowy
ustają - wszyscy powracają na swo-
je miejsca - Sed i przysięgli także: /

Scena II^{ka}

Cix - Sed - Pani Duchamet.

Prezydent

/: gdy wszyscy już usiedli na miejscach,
do przewodniczącego przysięgłych: / Pan
przewodniczący chce ogłosić orze-
czenie przysięgłych. -

Przewodniczący

/: milaję i mów: / Przysięgli odpowieć.

Oxici według swujego sumienia na
pytanie pierwsze

Simon

/: oo sasiadov: / O do kawyistwa.

Przewodnikacy

Tak - oskarżony uznany jest za
winnego /: szmer rozmaitly: / na
pytanie drugie

Delille

/: cicho: / co do kradzieży

Przewodnikacy

Nie - oskarżony uznany jest za
nie winnego. - /: szmer rozmaitly: /
Kadło orzekli przyięgli, iż co do
kradzieży objętej pytaniem pier-
wszem kradzieży okoliczności
lagodzące /: rada - zupełnie mil-
czenie: /

Prezydent

Wprowadzić oskarżonego. - /: Jerry

wprowadzony reusa w około pyłające spoj-
zenia - powstaje po minach, że
werdykt dla niego niekorzystny -
stara się panować nad sobą i staje
w swym miejscu:/-

Scena 12^{ta}

Cix - Jerry
Ernestyna

Biedny chłopiec! - jaki błąd!

Prezydent
 Proszę odkryć oskarżonemu orze-
 czenie przysięgłych.

Dehille

/: Do pani Duchamset, prokuratora goy pisarz
 zbliżył się do Jerrygo i rzekł mu: /
 Odwagi taskawa pani - odwagi - je-
 duo oskarżenie usunęło, a są-
 okolicznici łagodzące co do dru-
 giego. -

Prezydent

/: gdy pisarz skończy: / Pan prokura-
tor ma głos.

Prokurator

/: wstaje: / Na podstawie orzeczenia
wzysięgłych upraszam, by wysoki
sąd zastosował do oskarżonego Je-
rzego Duchanek paragraf 296 i 302
ustawy karnej. - /: siada: /

Delille

Pokcam mojego klienta prośbami
ści wysokiego sądu!

/: prezydent wstaje i rozmawia cicho z sędzi-
ami, którzy wstali także - ogólnie
nie milczenie i wzruszenie: /

Polain

Wskazuje!

Maxhier

C?

Polain

Czy by marnowany?

Maxilier

Spokrewniam się! a ty?

Polain

Tja lachie - Gdybys był sądem, co byś
krocił?

Maxilier

Wrotniłem Jęzgo, a skazał Rurę.

Waring

Ciszej!

Prezydent

Pod zastawiając paragrafy 2. 296. 302
ustawy karnej i uwzględniając
okoliczności łagodzące, skazuje
Jęzgo Duchamet na pięć lat
robót przymuszonych na gale-
rach. -

Pani Duchamet

Boże! Boże! synu! niecierpli-
my mój synu! / pada kienklona

otaczają - ręk miękką publiczności -
Jerzy chce się rzucić ku matce - wstrzymuje go: -

Prezydent

/: rzucić dalej: / Przecim lemu wyroku.
 ni sturzy oskarżo nemu prawo re-
 kursu w francuskiego brzech Dni. —
 Rozprawa skończona.

Jerzy

/: siiska na ręce Delilla i Limona: /
 Polecam waszej oficerce matkę mo-
 ją /: przeszyła matce pucatkę, pod-
 was goz i andarni wyprawa dają go: /
 Legnam się droga matko! prze-
 bac mi wszystko etc, które
 ci wyrażę tem.!

/: nastąpi spade: /

Koniec aktu 1go.

Akt II^{gi}

Obraz 2^{ty}

/: Wielki i bogato urządzony gabinet konsultacyjny u jednego z pierwszych le'karzy w Paryżu — wielkie biuro na śródoku, — po lewej kominek, po prawej drzwi i pierwszej kulisie, — drzwi i głębi, — kasa, sofa, fotele, biblioteka, — wszystko w powalnym guście:—

Scena 1^{ta}

Dr Combes, Maxilier

Dr Combes

/: powraca z głębi z Maxilierem, wskazuje mu fotele i siada przy biurku:—
Siadaj pan i opowiedz mi swoje dolegliwości. — Zapewne znowu te diabelskie nerwy?

Maxilier

Ach! kawsze Doktorze!

Dr Combes

Czy ustuch ales pan mój ostatniej
ordynacyi?

Maxilier

Powiedziales pan abym nic nie
robił?

Dr

Tow - nie robiles pan nic - / Ma
xilier milery: / Zgaduję, musia-
les pan wyciąć jakichś śród-
ków? ależ proxum pan, że ner-
wów nie leczy się mikstura-
mi, tylko swohem rycia -
kamin pan mstać, jak się
masz zachować, opowiedz mi
jak teraz żyjesz. - mieszkaś
stałe w paryżu?

Maxilier

Stale doktorze - przed osmiu laty

przeurościu się tu z Hawru, gdzie by-
 tem wziętany pewną spraną kry-
 minalną, jako świadek; wskutek
 tego mój ojciec kazał mi się
 zamtąd oddalić. —

Dz

W jaki sposób spędzasz pan czas?

Maxilier

Wstaję między 12^{1/2} a pierwszą.

Dz

To brachę kaweczenie —

Maxilier

Polem bracha zjeść śniadanie —
 polem wyjechać na pola chle-
 skie lub do lasu. —

Dz

Bardzo dobrze.

Maxilier

Absynt piję u Tortoniiego, objad-
 jem w klubie, a polem jadę do

Ktory, a raczej do pani Dechamps
Dr

Czy to ta Dama?

Maxilier

Takło - pan nie wieś - pan, który
 znał sady Paryżi?

Dr

Nie znam i aduż pani Dechamps

Maxilier

Oż, doktorze, jesto kobieta, któ
 raz ja wynalaztem! -

Dr

Czy podobna!

Maxilier

Tak panie! . . . długi mnie, hotel
 jej przy ulicy Neuilly jest dli.
 szaj tak znany jak Jockey Klub.

Dr

Gracie sam razem?

Maxilier.

O noc — ale w sposób towarzyski, jak
między znajomymi!

Dr

Bynajmniej sam kobiety?

Maxilier

Ani jedna, z wyjątkiem naturalnie go-
spodyni. — ale ona nie gra nigdy!
A! to ile, że pan nie przeszedł
go domu, musi panu sam na-
prowadzić

Dr

Barako Dziękuję

Maxilier

To ile Doktorze, spotkałbyś sam kil-
ku swoich znajomych, pana de Me-
ren, pana de Rimes.

Dr

A! de Rimes. zastanowił, że on
grywa w swoim klubie.

Maxilier

1. wstaje. O nie, on jowi tam nie guma, —
 Dom paui Dechamp jest wygodniejszy
 i dyskretniejsze — nie jesteśmy tam
 narażeni na żadne nieprzyjemności; —
 jeżeli kto przegra znaczącą sumę, ktoś
 w 24 godzinach kaptać nie
 może, do układu się interes jak
 między przyjaciółmi, — wspieramy
 się tam wzajemnie, bo rozumie-
 my się dobrze i wszyscy jednak
 home mamy słabszy. —

Jr

Ale pobiera może nam kaptać
 ten blugi spokój!

Maximilien

O! tego nie obawiamy się wcale,
 bo najfryśz nie jesto kaptać pu-
 blięny, a powódre wszystko od-
 bywa się tam w sposób bardzo
 ukryty; paui Dechamps nie

ciągnie ładnych korysici ze swojej gos-
cinności. —

Gr

Lkądze ma fundusze na pokrycie wy-
datków przyjaciela i swojego utrzy-
mania?

Maxilier

Łytki jej goście, ludzie światowi, wy-
nagradzają jej koszta w sposób de-
likatny. — Ma tak znakome docho-
dy, że w przeciągu ośmiu lat sto-
żyła blisko czterech tysięcy
sy franków. —

Gr

To pan, jak się myślisz oryginal-
nie, myślisz o kobiecie.

Maxilier

Tak panie — na moje szczęście, da-
wniej przegrywałem wiele! „klu-
bie nie można tak grać, jak

się chce, — wielcy gracze kierują grą,
 a szlowski prócz miłości własnej da-
 je się wciągnąć i gubi się — prócz
 ciwnie u Kony ja urządziłam grę
 jak mnie się podoba, studiuję
 graczy, znam ich dokładnie i
 wiem, jak z nimi grać trzeba. —
 Podając to myśli Korce, wzbo-
 cilem ją — ona zaś wykonała
 mój plan. Data mi również mo-
 żności zrobienia majątku. — In-
 teresa nasze kosztują u szlowskim
 dworze, chociaż nie istnieje
 między nami żadna umowa,
 ani spółka. —

Dr

Węc pan jesteś jej kucharzem?

Maxilier

Nikt nie jest kucharzem Kony,
 ona jest naszym towarzyszem,

przyjaciele i niech im nic nie jest.

Dr

Wszystko musi być starą i brzydka?

Maxilier

Nie ma jeszcze brzydkiemu lat - Dla
czegoś ta piękność należy już do
przeszłości. Bo przed osiem laty
była bardzo piękna.

Dr

Była? a nie ma brzydkiemu lat - Dla
czegoś ta piękność należy już do
przeszłości?

Maxilier

Bo przed osiem laty urodzona
kosała kula przystępowa w brach,
i to już pamiętam. - Wprawdzie na
brzośnie są bliźnięta tak rzadko
koronkami, że niektórzy jej nie
dostrzegają, ale ona sama mówi
o niej przy każdej sposobności.

Dla odstępstwa zakochanych. —

D_r

Ależ to jakiś typowa kobieta!

Maxilier

Przeżyłicie, to typ nadprzyrodzonej
kary — powinniście być już stworzani
Doktorze. —

D_r

Wszak nie jest chora.

Maxilier

Kto wie! — krąkam chrzylami u
jej spojrzaniu coś Dziwnego...
rodzaj obłąkania.

/: stwórz wychodzi parę słów ci
cho do D_ra: /

D_r

Dobrze — powiedz panu de Rimes, że
może przysiąc za 5 minut /: stwórz
cy wychodzi: / Aby nie tracić nie-
le czasu, powiedz panu krótko

że lmój tryb życia jest bardzo sty-
 lalcam panu, alys niebawem ra-
 no - wywaś wiele ruchu i nie
 graś wiele.

Maxilier

Ja nie mam grać? alix to nie-
 podobna! nie jestem jeszcze w
 wieku, w którym mógłbym nie
 nie robić - ja muszę pra-
 cować! -

Dr

Proszę maksyma pan pracą?

Maxilier

Takto, pan walfisz o leu? Liczcie
 codziennie przez 6 lub 7 godzin przy
 jednym i tym samym stole, przy
 tych samych lampach - patrzyć
 ciggle na te same sławne - roz-
 dawac karty u lewo u prawo i
 przez siebie, słyszeć narzekanie

samé słowa: wychowuję, zdaje - basku-
 je, nie ^{moje} chce wstać chociaż wgi-
 strzęwiera, umrać chociaż prmieki
 się kleją, często mimo bólu gło-
 wy wydrwać na miejscu. - Karzy-
 nać nakajuba to samo, co się
 zrobiło uckoraj - bez jednego dnia
 wypoczynku! No! jeżeli pan le-
 go nie namieszk fracz, to nie
 pojmyje, co na leż namę ka-
 suguje.

Gr

/: wstaje: / A pan jeżeli nadal prudo-
 bnej pracy prwierać się kamie-
 rask, to nie odwierkaj mnie
 więcej, bo to na nie się nie
 przyda. - /: dzwoni: /

Maxim

Alexi doktorze!

Gr

Nie odstąpię od tego co powiedziałam.
 Tem /: Do służącego: / Prosi pana de
 Pimes.

Maxilier

Jakto, nie zapisać mi panika
 Onego lekarstwa?

Dr

Zadnego, oprócz swiętego fowic
 brza i ruchu. . .

Maxilier

Pubisz mnie doktorze!

Dr

Nie mija w leim wina!

Lena 2^{ga}

Maxilier - Dr de Pimes

Maxilier

/: idzie ku głębi i przechodząc sciska
 rękę De Pima: / Przechodzi pan, że
 czekał na przemnie! -

Pimes

Nie - nie szkodzi - mieszkać
w tym domu!

Maxilier

Proszę doktora o radę - ale skrośne
przepisać mi lekarsko! Do mi.
Dzień - dziś wieczór, nieprawy
Dziś? /: obraca się do Dr. / Dziśku
jeż panu, chociażbyłbym wałat
puszczenie krwi lub gorzką miks.
lunę, zmiesiłbym to taśmiej! /: my
chodź! / Do wzięcia!

Scena 3^{ia}

Dr. - Pimes /: siada przy kominku:
Dr.

/: parax po odejściu Maxiliera wróć
do de Prima: / Fakto. . . więc to
już nie w klubie spędzać wie.
czony - tylko w domu gry -

nie zapuszczaj — ten skaleńce opo-
wiedziać mi wszystko dokładnie,
nie zapomnij się że masz do-
rostać córkę.

De Rimes

Moja córka ma przy sobie przy-
wiązane przyjaciółkę, siostrę pra-
wie — przeszkadza jej namierzyć
moją kaskadę moją. — Ma-
ją też jej zapewniony, że
szkoda mieć, że naruszyć go
nie byłby nigdy zdolny.

Dr

Kim, ale wiem i to, że katalunickie
nie swoje nie doznała ci ku-
wać należycie nad moją chrze-
stną córką i atakować ją wje-
skim sławieniem. —

De Rime

Mylić się — ja byłko nocy fustwie.

cam grze - reszta mojego czasu
 należy do Marceli. umram nad
 nią nieustannie i właśnie dla
 tego przyszedłem teraz do ciebie,
 bo namierzyłem miś przed czasem
 ostatnią swoją wizytę - więc
 chciałbym z tobą pomówić ostatecz-
 niej. —

Dr

/: podaje mi rękę: / Tak, to rozumiem!
 Mon.

De Times

/: myślowi na śródek: / O sądziś
 o tej słabości? — nie oszczędzaj
 mnie jako przyjaciela, tylko po-
 wieść prawdę szczerą jako le-
 karz!

Dr

Badam dokładnie symptoma-
 słabości twojej córki, i sądzę, że

nie myślę się przyzwyczajając, że po-
wodu tej słabości szukać należy
w sercu. —

De Rimes

O mówisz! wada serca?

Dr

O nie masz powodu niepokoić się -
chciały tak było, czego jednak
nie stwierdziłeś jeszcze sławnego,
bo w każdym razie jest to nie
w takim jeszcze stopniu, że ta
swoją się zwalczyć. jeżeli Mar-
cela nie będzie naraziła na
groźliwe wstrząśnienia. —

De Rimes

A więc moja córka uratowana!
Jakiego wstrząśnienia mogłaby
doznać? Dajcie wszelkich sta-
rań, aby jej życie uchronić swo-
ją budując i spokojnie. —

Dr

Czy starates się o to Doktor?

De Rives

Naturalnie.

Dr

Jeszcze tego pewnym?

De Rives

Dedykuję miłe bolesne podobne
pytanie! Co cię naprowadza
na myśl, że moja córka nie
jest przy mnie szczęśliwa?

Dr

Nie - nie. potrzebuję tylko
niektórych wyjaśnień, badając
dokładnie serce smęć córki;
a nadewszystko staratem się
w mięt wytać, i mogę się
upewnić, że ona Duxnaje ja.
Kiegos' cierpienia, które jest
tęm silniejsze, im bardziej.

ukrywa je przed męzyskami. —

De Rins

Wiesz Emma w swym przypuszczeniu, że ona kocha tego młodego człowieka, który mieszka z matką w jednym skrzydle naszego domu. —

Jr

Przypuszczenie to przybrało dla mnie bardzo silną podstawę!

De Rimes

Wszak ona kalectwie go kocha!

Jr

O! przypuszczam cię, odpowiedziała z gromem anki, kilka razy pa. nie, Gerard i kamie miśkiata się z jej synem. — Miss Dawson mimo swej małomówności, myślowiadata mi się z tego Das. la beranie. Zastanawia się że Mar.

cela życie Dość samotnie, że pan
Gerard posiada wiele rozekrwistych
kalek — co ci już nieraz mówi-
tem — i że dość tajemniczy, a ku-
ficznie odmienny od naszego trybu
życia jego, mógł wywrzeć wra-
żenie na umyśle młodej Kier-
skiny. —

De Primes

Przyjacielski miś że ona go ko-
cha — czy miś czynić w tym wy-
padku? Czy może pójść do pa-
ni Gerard i powiedzieć jej, moja
córka kocha syna pani, czy
chcesz aby się pobrali? Czy mo-
żesz kusić tych dwaje braki ta-
jemnych, aby przemili być
życia samotnego? Wszak mówi-
tesz mi sam, że pan Jerry
Gerard objawił ci swoje zdanie

o matczyności - z tym dodatkiem, że
nigdy więcej się nie myśli? -

Gr
Pamda - ale od tego czasu minął
rok cały!

De Rimes
I co teraz?

Gr
Dziś więcej już pamiętam zdanie, bo
jestem przekonany, że on ko-
cha Marcelę. -

De Rimes
To nieprawdopodobne!... byliby się sta-
rać widywać ją częściej, bo sta-
reżon miałyby stronić od pie-
kniej 18^o ledniej Dziemczynej - któ-
rą Racha i która jego mogłaby
przekochać? - an od dwóch wie-
szyć podróżuje -

Gr

Dziś powraca, — odebrałem list od
jego matki, zapowiadają mi na
Dzisiaj swoje odwiedzin. — Co
Drogi jego i powrócił tłumaczy sobie
w sposób następujący: Pan Gerard
mając wrócił do matrymoniu,
chciał uciec przed swoją córką —
lecz cierpiąc na wiele « odde»
niu, więc powraca. Co do Marce-
li wracam swoją uwagę, że stan
jego zdrowia pogorszył się znac-
nie od wyjazdu sąsiada. —

De Rimes

Tak sądzisz?

Dr

Jestem tego pewny — chcę do domu?
Przyprawiać tu moją chrestną
córkę — a ja « swojej » obecności
przemijam jej, że pan Gerard powró-
cił, zobaczysz jakże to na

miej robi wrażenie. —

De Pimes

Ona ma tu właśnie przyjść, bo da-
tem jej rendez - vous u ciebie —
a! — styryjski Demonak — to pe-
wnie ona! — Proszę cię, bądź jej
powiedzieć, że przyjmiesz. —

Dr

Nie ma potrzeby — służę ci, że
ty jesteś u mnie.

Scena 4^{ta}

Dr - De Pimes - Marcela - Miss Dawson

Dr

/: idzie na spotkanie Marceli - kłó-
ta blada i smutna schodzi niesz-
ła na Miss Dawson:

A! Kochana siostrzyczko! jakie ci
wdzięczny jestem, żeś przysła-
ła do mojego doktora i chorobnego

ojca! - Dobry dzień Miss Dawson!

Miss Dawson

Dziś dobry panie doktorze!

Dr

Jak się pani miewa?

Dawson

Dziękuję - bardzo dobrze.

Dr

/: do Marceli: / Siadaj proszę - mo-

je wleć na fotelu . . . /: pro-

wadzi ja i sarka na fotelu przy-

kominka: / Takie . . . nie wu-

jęs się siłujas?

Marcela

Przećmiwie - Dragi Doktorze, jestem

bardzo silna - i nie przyjmuję

blaczego chceś ze mnie pro-

bić chorą!

Dr

Nikto o lein nie myśli - nie

jeszcze wcale chorą, mój młody
 bracie swojemu ojcu, który niepo-
 koi się żadną drobnostką.

Marcela

/: wybiega nęce do ojca:/ Mój drogi
 ojciec!

Jr

Ale chcąc być zupełnie sprawiedli-
 wym, muszę przyznać, że dajesz
 całkiem słuszną radę. Do tego nie
 pokój.

Marcela

Ta? co to znaczy?

Jr

Dawniej lubiłaś wychodzić rano
 po sprawunki — po potrzebnie do
 lasu, a teraz cieleś dzień prze-
 żywać w swoim pokoju!
 nieprawdaż Miss Dawson?

Miss Dawson

/: siedzi na środku :/ Przekryście!

Marcela

Do coko mam wychodzić?

Dr

Dla zdrowia!

Marcela

A! moje zdrowie! . . .

De Rimes

Devonij lubiła strój . . . serax spoj-
iruj na siebie /: wskazuje kwier-
ciasto :/

Marcela

Oczy nie jestem porządnie ubra-
na?

De Rimes

Zapewne - ale to nie dość - Da-
wniej -

Dr

Byłaś zawsze elegantską ubraną?
nieprawdaż Miss Dawson!

M. Dawson

Baroko elegaucko.

Marcela

Nie widzę potrzeby stroić się —
Dla kogo ma być elegancją?

Jr

Dla nas, czy nie zastęgujemy
na to?

Marcela

Nie należy nam na lew!

De Rives

Przeziwne — mnie bardzo należy —
choćby przez miłość własną — aby
mоя córka wracała na siebie,
nie uważa. —

Marcela

Ja nie chcę wracać na siebie
uwagi

Jr

Nie zajmuj się nami swoimi

ubogimi — Dla których przychodziś
Do mnie co rana po lekarstwie. —

Marcela

Miss Dowson xaniosta im ożem.
nie blichnę i pieniążce. —

Gr

Jatmianę rozdawać się powinn
własną ręką! A przecież coś się
stało z innymi frizkrymami projekt.
sami, które układają z panie
Gerard? Czy już o nich xapom.
niatas?

Marcela

/: xym:/ O! nie ja xapomniatas,
tylko pani Gerard, bo wyjechała

Gr

Wyjechała na krótki czas spókie.
wając się, że by moje xlicie
zastępiła ją podчас jej nie.
becności. —

Marcela

Alex jej nieobecność trwa nadto
długo. -

Miss Dawson

Dwa miesiące.

Dr

Dopiero dwa miesiące.

Marcela

Do Dr. dwa miesiące - ale niema
nadziei. . .

Dr

Je powróci, - precyzyjnie powraca. -

Marcela

/: pismo: / Jesteś pan tego pewnym?

Dr

Pisata mi właśnie. -

Marcela

/: wstaje: / A! /: stara się hamo-
wać: / Kiedy powraca?

Doktor.

Przebiegaj, — może w tej chwili może.
Dziś do swego mieszkania?

De Rimes

Przed chwilą styszałem, że ponownie
zajechał na Dwiedziniec. —

Dr

To ona bez wątpliwości!

Miss Dowson

Niezamodnie.

Marcela

Nie zobaczę jej tak prędko, bo
nie oddała mi ostatnich wi-
zyt.

Dr

Daje mi się, że ona naprawdę
oddac' ci je wróci.

Marcela

Z czego pan to wnosi?

Dr

Z ostatniego jej listu, w któ-

nym wspomina właśnie o swoich
ubogich. —

Marcela

/: kymro :/ A o mnie?

Gr

Naturalnie że i o sobie, czyż nie
jest swoją współniczką? w dobrych
uczynkach? Obcyta że swoim
synem podróż do Belgii, gdzie
zakłady dobroczynne są bardzo
dobrze urządzone, mają więc
zamiar udzielić ci zebranych
spostrzeżeń. —

Marcela

Zastaw, mnie kawiec w domu.

De Rimes

Wszak od dwóch miesięcy niko-
go nie przyjmujesz. — Niepran"
Dax Miss Dowson?

M. Dowson

Przekrywićcie ryjemy w zupełnej sa-
modowosci.

Marcela

Nie przyjmuję ludzi obywatelskich, ale
skoro idzie o miłych ubogich.

De

Zresztą, jeżeli ci na tem zależy,
aby o tych sprawach pomyśleć
jak najspieszniej, to nie podre-
bujesz oczekiwać wizyty pani
Gerard, bo ona dowodzi mi się
zaraz za przybyciem przyjdzie
do mnie, poczekaj więc tutaj
pół godziny a zobaczysz się
z nią. Czy zgadzasz się na to
De Pimes?

De Pimes

Dobrze!

Marcela

Jeżeli tak, to ja muszę zejść

jeszcze do siebie. —

Dr

Do cór?

Marcela

Proszę doktora, że moja sio-
stra nie jest dość starą — poj-
dę ją odwiedzić. / bardzo miło!
jestem rzutą na karci kocha-
nego ojca chrzestnego i nie chcę
na nie więcej nastawiać. Do wi-
dzenia! / nadstawia rękę / Do
widzenia! Chodźmy miss Don-
sou!

Dr

Proszę! Proszę! bo się miss Don-
sou nie dogoni — puszczaj niech
ci pódą rękę.

Marcela

/ wychodzi / Niepotrzeba! niepo-
trzeba!

M. Dawson

Do wiadzenia panie Doktorze. /czy
chodzi o praca i o zdrowie:

Lena 5^{ta}

Do Rives - Doktor

Dr

A co? omyliem się? czy jeszcze
 zaprzeczysz, że ona go kocha?

Rives

Nie, nie przeczę!

Dr

Proszę po dokładnym namysle po-
 wiadzić ci, że gdyby ta miłość
 przy stała jej zdrowia, miała
 być niebezpieczną, to już na
 nic nie może. -

Do Rives

O miłość?

Doktor

! bierze go za rękę ! Muszę być głęboko o leim przekonany, skoro osmielałam się powiedzieć to wam !

De Rives

Ala co zrobić ? co zrobić ? Ja nie stawiam lemu przeszkody. Dnych przeszkód, ufam ci najzupełniej, a ty mi powiedz, że od trzech lat obserwujesz pana Jerzego Gerard i nie masz mu zupełnie nic do zarzucenia - to mi wystarcza, - ale jego matka i on robią sami trudności. -

Fr

Trzeba je zrealizować !

De Rives

Ala jakim sposobem ? - O! n lej chroli nie jestem już graczem tylko ojcem. -

Gr

Nie wąspitem o łobie nigdy, ale ty
nie mówisz się mięsać i to
sprawę - ja powiniemem Dziać,
czy upominać mnie do tego?

Rimes

Z całego serca, - rób wszystko, co
wnasz na słówne, - Względem
dowarzystwie powinniśmy ustąpić i
obec grożącego nam niebezpieczeństwa.

Gr

Dobrze. -

Stwacy

/: mchodki: / Pani Gerard i jej syn ra-
pysują, czy pan może ich przy-
jąć. -

Gr

Proszę! /: do de Rimes: / Przywitaj się,
a po kilku słowach odejść i pójść.

szli tu za kmandranta Marcela.

De Pimes

/: wiska go za rękę: / Dziękuję ci
mój Drogi.

Scena 6^{ta}

De Pimes - doktor - Paul Gerard - Jerry
De Pimes

/: wbiec ku drzwiom głębi - i mówić do
wchodzącego Jerzego, podkasz głę dok.
Łoś wita p. Gerard: / Witam ko-
chanych sąsiadów! - jakże się
udała podróż?

Jerry

Doskonale.

De Pimes

Mówiliście o państwie bardzo często,
i cieszymy się nadzwyczajnie z wa-
szego powrotu. - /: Jerry klamie się
chłodno i miło - powrócił de Pimes

klania się pani Gerard i wychodzi:)

Scena 7^{ma}

Doktor. p. Gerard. Jerry
P. Gerard

Nasze pierwsze miejsce jest do pana
kochany doktorze — grzeczny wyjeżdż.
Dziś, byłam jeszcze chybła cierpię.
co, abym mogła panu podziękować
za starania jakiejś oświecić mnie
w czasie długiej mojej słabości — Dziś
się więc spełniamy miły ob-
owiązek, wyrażając panu serdecz-
ną wdzięczność.

Jr

Wdzięczność to objawienie państwa naj-
lepiej, gdy o niej mówić nie bę-
dziecie! — staratem się tylko oka-
zać wam moje sympatyę i nic
więcej, ponieważ raczej o me

rzach najmniejszych, a przede, bo niedługo
 nadziejkę godzina drugiej mojej konsul-
 tacji — Przystępuję wprost do rzeczy — nie
 odmówiś to was bo mnie znacie !/: sia..
Da przy biorze — pami Gerard obok niego,
Jerzy stoi przy matce :/ Osiemnieltem
 się raz wspomnieć o pewnej Delikat-
 nej sprawie . . . o moich planach
 dotyczących młodej osoby, która
 mnie blisko obchodzi, — krótko
 mówiąc o planie związku matki-
 szkiego, który utożytem sam bez
 porozumienia się ze stronami in-
 teresowanymi — wówczas odmówiliś-
 cie państwo, — czy to postanowie-
 nie nasze nie odmieniło się do-
 kąd? —

P. Gerard

Poznań pa

Jerzy

Jeszcze się nie może myja ma.
ko

Gr

/: do Jerzego: / Nawet wtedy, gdybym
ufając honorowi pana i frankona-
ny, że nie skorzystał z moje-
go zwierzenia - był tak Dalece nie-
dyskretnym i powiedział panu: że
jesteś kochany!

Jerzy

/: pismo: / Ach! panie, czy to być
może?!

Gr

A widziś pan, że kochał także.

Jerzy

Tego nie powiedziałem

Gr

Wciąż o to, ale ja prosiłem!
Nie przemawiać i tej chwili ani
jako przyjaciel rodziny de Rimes.

ani jako chrestny ojciec panny Mar-
celi - lecz jako lekarz - i powiadam,
tu chodzi nie tylko o matkęstwo -
ale o życie lub śmierć.

Smierć? Terzy

Dr
Pan zdrowia panny Marceli niepo-
koi mnie mocno! Wskutek wru-
szeń, których Doenata w ostatnich
czasach, rozwinęła się w niej sta-
łość sercowa, z której może
być uleczona, w przeciągu kilku ty-
godni, gdyby jej powrócona była
nadzieja szczęścia - a która może
ją zabić, gdyby cierpieć musia-
ła, dłużej. -

Terzy
[: żywo :] O miler pan! miler. - Czy
nie widzisz, jak okropnie mnie

Dręczyx! Powieć mu masko . . .
 powieć!

P. Perard

Powiem . . . że słabość panny de
 Primes wkłada na nas nasze
 obowiązki, — teraz nie masz pra-
 wa unikać jej, skoro nieobecność
 swoją zabieję moim. — Zostaniesz
 tutaj; moje jej cierpienia zmniejszą
 się, — zdrowie powróci wraz
 z nadzieją i spokojem — a gdy będzie
 Dzień zdrową i silniejszą . . .

Dz

Wtedy zobaczysz pan, co uczynić
 należy, niczego więcej nie żą-
 dam. — Przedewszystkiem trzeba
 ją wzdrowić, a na powrót ku Ru-
 racyi musicie się zobaczyć.

Fery

/: bardzo żyro: / Gdzie? — kiedy? —

Gr

/: wskazuje drzwi prawe:/ Tam !/ : suu"
 ka papieru na biurze:/

Teraz

/: cicho Do maski, sciskając ją skry-
 cie za rękę:/ O! mój Boże! Czy po-
 myślałaś matko co z tego wymi-
 knie?!

P. Gerard

Nie chcę o tem myśleć! — A! kłó-
 mie natchnie, co mam uczynić —
 kto mi poradzi?!

Stwiercy

/: z głębi:/ Jan Delille!

Gr

Prosz!

P. Gerard

/: do siebie:/ Delille! On tu — a ja
 szukam rady!

Doktor

/: do Jerego i pani Gerard: / Tam czeka-
ją państwa, a ja potrzebuję mo-
jego gabinetu - /: prosi ich ku
Drzewiowi prawym - służący wchodzi
za nim Delille - do służącego: / Co
sam znów?

Służący
/: Daje mu list: / List bardzo pri-
my.

Dr
/: rzuca okiem na list: / A! nie mam
ani chwili do stracenia /: idzie do
Delilla: / Muszę spieścić do jednego
z moich pacjentów - wypadek na-
gły przebieg jaś - i pocrękać na
mnie Brandreus.

Delille
 Idź, idź kochany doktorze - jeszcze
 nie umieram, mogę pocrękać. -
 /: gdy doktor wychodzi, była pani

Gerard przy drzwiach pranych, a goy my
siedzi, zbliża się do Delilla: /

Scena 8^{ma}

Pani Gerard — Delille

Pani Gerard

/: do Delilla, który spostrzegłszy ją kła-
nia się: / Ponieważ doktor xmn^o
 szonym był kosztować pana samego
 go — więc formał, by jego przyjaciół-
 ka, która już dawniej miała rass-
 krył spotkać się z panem, do przy-
 mata mu dowarystwa. — Pan
 mnie nie poznajeś?

Delille

Nie pani — wyznajeś ożenicie . . .

P. Gerard

Nie w leiu Dziwnego, — nikt mnie
 nie poznaje, — w osmiu latach
 powstałam się o jakie lat trzy =

Gracie — włosy mi xbielaty — Wier
sama pami przypomnę — byles obroci..
ca, jedynego syna mego, oskarzio..
nego o rabojstwo i kradziez.

Delille

/: chmyla xyma rece pami Gerard: / Pami
Duchamet.

P. Gerard

Tak jest, ale tytko dla pana — dla
swiata narzymam sz Gerard.

Delille

/: wpatrujemy sz smex chmył u Pami
Gerard ze wzruszeniem: / O! miy Bo..
ze! Tlex to razy ubolewatem nad
pami na wspomnienie tej sprawy! —
Od czasu jak xafrestatem byi obroci..
ca, przegladam xczsto notatki mo..
je ze starych procesow — otxi nie..
dawno fud rżnż miatem sprawę
pami syna; cety sad stanat mi

przed oczyma - widziałem przed sobą
całą obok tej młodej istoty, która sta-
ła się powodem twojego męczenia - sty-
szatem bolesny wykrzyk pani po ogło-
szeniu owego okropnego wyroku! -
Pięć lat galery za chwilę uniesienia!
bo to nie było nic więcej; - po-
wiedziałem to tysiąc razy - i dziś
mówię to samo! -

P. Perard

Другијѣ пану ! Другијѣ !

Delille

Biedny chłopiec! Nie miałem kłie-
 sa bardziej sympatycznego! Pla-
 katem & rozpaczem, że go uratować
 nie mogłem! O! bo wierz mi
 jaui - pod naszą suknią admo-
 narką znajduje się często więcej
 serca aniżeli świat przyfusaka. -
 Publiczność mówi sobie: Lara

się być wymownym, aby przekonać
 trybunał, także aby rozstrzygnąć przy-
 sięgłych — ale on nic nie mówi — to
 być uduś! — o! jakie exzeso my-
 ła się błądnie! mój Boże! ileż
 to razy pod czas rozprawy na-
 chodzi nam oko tego frandkina! —
 ale powiedz mi pani — spokojnie
 nam się nie odbyt całej
 kary. — wyszkotał pani zapewne
 zmniejszenie lat przynajmniej —
 jeżeli nie zupełne ulaskawienie?
P. Gerard

Nie!

Delille

Odmówiono? — Dlaczego pani nie uda-
 tas się do mnie?

P. Gerard

Chciałam — ale mój syn błagał
 mnie, aby żadnych kroków nie

czynić. — Chęć — recht — Do mnie — ucy-
 nie radości oskarżonemu prokurorem —
 nie społeczeństwu — mówiąc: ska-
 zano mnie na 5 lat — odhędę sa-
 tą karę, a wlewy nikt nie bę-
 dzie miał prawa robić mi wyrzu-
 sów, z powodu popełnionego błę-
 du. —

Delille

Znowu skłócenie młodzieńcze! Ksi-
 się musiał już pomyśleć, że się
 omylił! Wszak paragraf 47 Ko-
 dekstu karnego postanawia, że
 kto był skazanym na galery-
 nawet po odbyciu kary, zosta-
 je prokuror całe życie pod nad-
 zorem policji. —

P. Gerard

Mój syn usunął się z pod tego
 nadzoru. —

Delille

W jaki sposób?

P. Perard

W chwili uwolnienia wskazano mi
miejsce pobytu, z którego niemotno
mi nigdy się wydalać, — lecz an-
sam się nie udać — xmienit
nazwisko dla stracenia sławy i
osiadł we mnie w Paryżu.

Delille

Nie obawiaj się pani, aby nas
poxnano?

P. Perard

Ktożby nas mógł poxnać? Przed
owym nieszczęsnym Tulonem poxe-
bywał Jerzy Olwisky iwas w Amery-
ce — wyjechał w Paryż w 20^{ty} ro-
ku życia, a powrócił w 30^{ty} — w tych
10ciu latach nysy ulegają xmarnej
zmianie, wyjechał młodzieńcem

Oziębkiem prawie, - a porzucił męczy-
 zną, - przeszedł okropne wstrząśnienia,
 w których przeżył ostatnie dwa la-
 ta w Ameryce przy swej kobiecie -
 pracach, wyrok, pięć lat nieustan-
 nych cierpień moralnych i fizycz-
 nych - wszystko to narządkom pa-
 niu zmienia charakter brany do
 nie powrotu. - /: nie może mówić
o wstrząśnieniu - płacze - Delille scis-
ła ją za rękę w milczeniu i mówi
po krótkiej pauzie:

Delille

A teraz, gdyś pani odzyskała syna
 i życie razem, jesteś szczę-
 śliwi?

P. Gerard

/: ciężko by: / Byliśmy szczęśliwi -
 byliśmy spokojnie zdala od cie-
 kawych, bardziej miernani w Paryżu

jak na prowincyi, lecz teraz o panie —
 wespieraj mnie rada, — niemam ni-
 kogo na świecie — myślałam o pa-
 ni, któremu tyle przyrzekałam —
 o panu, który nam okazał tyle
 współczucia — i którego pragnie-
 chamy!

Delille

Mój panie, jestem na twoje usłu-
 gi

P. Gerard

! po parwie ! Mój syn kucha i jest
 kuchany — kucha z całego zapa-
 tem serca jeszcze młodzień-
 ciego, które nie było przez
 lat osm, które niegdyś zabra-
 ło było namieszanie choroby
 na, a dziś odnowiło pod mę-
 tem nieznanych mu do-
 wód, dobruści, tagodności, woli

ku i niewinności! — Długo walczył
z tem uczuciem, — lecz w końcu uległ!
Czy czynić? czy znówu uciekać? alex
du chodzi o jego przyszłość o jego
szczęście, a myślenie o życiu tej kło-
nąc on kocha. — Czy po tych cier-
pieniach nie zastępuje na to, aby
był szczęśliwym? Jakże postąpić
w tem trudnem położeniu? Czy ma
uchwycić wyciągającą ku niemu rę-
kę? — Czy może to uczynić? Odkryć
tajemnicę jego przyszłości znaczy by-
le, co wnieść między niemi nie-
przebytą zaporę — zachować ją — cwi-
sić stanie — czy ją kiedyś odkryją?

Delille

Położenie trudne ani słowa! a roz-
mai panu jeszcze i to, że w ra-
kie kawania matrymonialnego, z me-
synki Jerzego, że ślubnego kontrakt.

tu pani i x aktu zejścia twójego męża — Dowiedzą się wszyscy, że pani namyślała się Duchamet. —

P. Gerard

Nazwisko, które noszę teraz, jest właśnie to, do którego mam prawo. — Mój mąż w owych czasach. Kiedy roztrwoił w Paryżu znaczny majątek, żyjąc w elegancji kimś ślicznie, dodał sobie frydauck Duchamet, który znalazł w dawnych papierach rodzinnych, x czasem słupnie wo frydauck znalazł się do opuszczenia nazwiska Gerard, i namyślał się tylko Duchamet — ale powtarzam pani, że francuzi mój nazwiskiem naszym, a na szczególne zapewnienie zupełnie jest Gerard. — /: siostrzega Jerzego, któ.

ny wchodzi x framęj i biegnie do niego: / Je-
 ry! Jerry! palce do twój obronca!
 twój opiekun . . . nasz Drugi
 pan Delille!

Jerry
 /: x radością: / A! /: rabi krok ku
 Delillowi i xatrymuje się: /
Delille

/: wbie do niego i wyciąga rękę: / No,
 kiedy ty, drugi Jerry nie chcesz
 przyjść do mnie, to ja muszę pójść
 do ciebie!

Jerry
 /: ruka się w jego objęcia: / O! panie!
 Dzięk ci! — Dzięk! — /: wybuch
 płaczem: /
 /: kłosa spada: /

Koniec aktu II^{go}

Akt III^{ci}

Obraz 3^{ci}

1: Salon bardzo bogato urządzony u Kory - Na środku stół, przy stole dwie kanapy, - po lewej kominek w pierzwej kulisie, - na prawo drzwi szklane - Meble eleganckie, dywany, na kominku rozświecone kandelabry. - Wglębi drugi salon - w nim dwa stoliki do kart, oświetlone lampami - między jednym salonem a drugim portyery do spuszczenia: /

Scena 1^{sta}

Kora - Maxiliër - Mexin - Palain -

1: Kora siedzi na środku sceny

i rozmawia z rozmaitemi osobami tej-
sceny - w chwili podniesienia rasto-
ny, wchodzą stwaczy z łacą, na któ-
rej znajduje się bogaty serwis do
herbaty: /

Kora

/: przyrządku herbaty: / Wicie panowie,
 że to bardzo uprzejmie z waszej stro-
 ny, że jesteście przy mnie, podras-
 gody tam /: prokuruje u gęb: / par-
 tya już zaczęła. -

Patelin

Skie nie dżikuj paui - nie dżi-
 kuj wcale, bo ja zawsze jestem
 bardzo uprzejmym dla kobiet - ta-
 kim bytem przed osmiu laty u
 Hawrce i takim jestem dżiszej
 w Paryżu.

Mexin

Niech to paui nie zadziwia, że

jestesmy przy sobie — zostaw wdzimie ..
nie na chwile, w której poprostu my
ten blad, ze ciebie opuscimy dla
oddania sie namniznosc gry. —

Thora

Łachlebo ! /: do Maxiliera, który ncho ..
dzi x głębi x gwałtownymi ruchami
mi i wielkimi krokami ! / Maxi-
lier ! — co to znaczy ?

Maxilier

/: chodź dalej ! / Nie znaczyj panu
na mnie, to moja kuracja !

Thora

Jaka kuracja ?

Maxilier

/: idź szybko ku Thore i staję rap ..
łownie ! / Doktor Combes oswiadczył
mi stanowczo, że nigdy nie wy-
zdrowię, jeżeli będę ciągle sie ..
wziat przy stole gry, — Dłate.

go nie siadam, tylko gram chodząc -
 gdy na mnie przychodzi kolej, przy-
 biegam, mówię banko! i biegam Da-
 lej - potem powracam, aby się przecho-
 wać, czy wygratem - czy nie przegrać. -
 Jestem teraz graczem koczującym!
 ale w ten sposób zdrowie moje i na-
 miętuści są ze sobą w kulturalnej
 zgodzie, a gra stała się dla mnie
 środkiem higienicznym! -

Gracze

/: głębi:/ Maxilier! czekamy! Ma-
 xilier!

Maxilier

Idę - idę - /: biegnie w głąb krokiem
 gimnastykowym:/

Polain

Łoty chłopiec! - Jestem dumny,
 że jego przyjacielem! /: idzie do
 Maxiliera:/

Scena 2^{ga}

Kora - Mexin

Kora

O si^z stało z panem de Rimes - nie
widzieliśmy go już dwa dni?

Mexin

Zapewne niepokuj o zdrowie córki
zatrzymuje go w domu.

Kora

Wystałam, że jest o wiele zdrowszą
od czasu, jak powstała z m^oci.

Mexin

Drogi mój, - ale ona m^ołdziej jest
zdrowia, i może tylko chwilowo
czuje się słabszą - ale de Rimes,
jak pani wiadomo, ukoił ją
swoją córką, - przekłada ją nawet
nad Karły, - a to wiele znaczy!

Kora

bić białą herbacianą: / Zapewne! -
 Czy jego córka ładna?

Mexiu

Więcej jak przysłojna, - piękna!

Flora

Nigdy spotkać jej nie mogę, - gdzie
 też miałaby ją widzieć? - w łasku,
 na wyspach, czy w teatrze?

Mexiu

Nigdzie! - Proponowaleni przed kil-
 koma dniami panu de Rimes, aby
 poszedł z córką na operę - ale ad-
 mówił, że radziwszy się jej - zda-
 je się, że ona wali się w ręce i
 płacze w domu!

Flora

Z mężem!

Mexiu

Prawdopodobnie!

Flora

/: Golewa smiełanki:/ Wico to matkcin.
słowo & miłości?

Mexin

Tak utrzymuj!

Flora

Jak się nazywa jej mąż?

Mexin

Jerzy Gerard

Flora

A! . . .

Mexin

Znasz go pani?

Flora

Wcale nie . . . tylko uderzyło mnie
imię Jerzy. — Coś to za ciotki,
dla którego, pani Gerard wyjechała.
Na się światła, — czy młody
jeszcze?

Mexin

Mnie mieć lat 32 do 35. —

Flora

Powierachomność?

Mexim

Baroko przysługiny - swara myra-
kista. -

Flora

Bogaty?

Mexim

Doci samoriny, jak mówią

Flora

Co robi?

Mexim

Idaje mi się, że nic . . . Przed
smojem matkewstwem iyt samo-
luie, prawie bajemnicko.

Flora

A! -

Mexim

Co pami?

Flora

Nie! jestem szalona! - w jakim sposobie
przeżyła go panna de Primas, jeżeli
li przeżyła życie samotne?

Mexim

Mieszkał ze swoją matką w tym
samym domu. -

Lora

Ze swoją matką powiodł się pan?

Mexim

Cóż w tym dziwnego? - przecież nie
jedyn syn mieszka z matką,
dopóki jest kawalerem. -

Lora

Naturalnie! - fałszywie rozumia-
łeś pan moje zdziwienie... Thu-
cham pana dalej... szaleć, a w-
młody człowiek mieszkał z je-
dnym domem z panną de Primas,
wpatrywał się w nią przez okno
jak w romansach i w końcu za-

kochał się. -

Mexim

Jesli dobrze zrozumiałem wyznauc
słowka pana de Rimes i doktora Com-
bes - to pania de Rimes "akocha"
ła się frienrka. -

Flora

Proszę! - Co to się czasem zdarza
cudliwym Dżiewicom!...

Mexim

Mają serce, jak wszystkie inne, tyl-
ko umieją czasem ukryć bićie se-
go serca!

Flora

Tak nie je odgadywać trzeba - a pan
Jerry Gerard odgadywał. -

Mexim

Ala zdaje się brachę naprawdę... bo
z tego co słyszałem, mwinaby się
dzić, że nie bardzo fragnat mat.

zestawa, wskutek czego xwizzek ten
przewlekł się cokolwiek.

Thora

Moje miłości pauny de Rimes nie
odplacat wzajemnością?

Mexiu

W każdym razie sądzam pauni, że
odplaca jej Drisiaj; - spotkaniem
ich przedwczoraj u pana de Rimes,
i uderzyła mnie w nim nadkmy.
czajna smiana. - Wierzę, że go
kilka razy przed matriciorem,
był zawsze ponury, zamyślony.
spojrzenie miał niespokojne. -

Thora

Spojrzenie niespokojne?

Mexiu

A Lerax jest wesaty - w doskona-
łym humorze - mówi o wczoraj.
Kieś chciał i dawać mi i mi.

Dać, że kochany - na honor ogrom.
nie kochany

Koro

Tak bardzo, że i patrzących na niego
zbiera chęć kochać się, -
nieprawdą kochany Merin? - Ha-
czegoż pan się nie Kochasz? -

Merin

O! droga Koro

Koro

/: przechodzi na lewo:/ Wiem już, - wiem.
. . . nie kochać pan, bo nie wiem;
choć by to nawet naturalnie,
od czasu mojego wypadku nie
jestem już kobietą.

Merin

O! prześmiewie!

Koro

Prześmiewaj pan; - však znasz
układy nasze - nikomu z nich

gości - niewolno nalecać się do mnie!

Mexim

Układy bardzo niechciane!

Kora

Jak pan to rozumiesz?

Mexim

Domyślam się, że pani kładzie w
głębi serca jakiś wielką nadzieję,
Ludzie, a zawarte są z kaisym z
nas taki układ, wyszkolenie spo-
koj i młodości oddania się je-
dnemu tylko ukuciu. -

Kora

Panie Mexim - zaczęłam być mę-
dzą! - oddaje pana swo-
im towarzyszom gry, bo zdaje
się, że uważają brak pani-
stkiej osoby; - Lechciej mi przy-
stać pana Maxilier, jeżeli mu
proszę kuracyjne przelażę

mówić że ma. /: Mexin oddala się
w głąb i mówi po drodze pan, stwó do
Maxiliera :/

Scena 3^{ta}

Flora - Maxilier

Flora

/: przy kominku do nadchodzącego Ma-
xiliera :/ Co za smutna minia?
 Co się panu stało? mój kuracya
 nie skutkuje?

Maxilier

A! czy skutkuje - nie wiem jeś-
 cze, - ale mój kuracya mnie stra-
 siliwie! /: pada na fotel z west-
chnieniem :/ Ach! Koro! kurę po
 rozstrajeniu całego mojego orga-
 nizmu, że nie jestem stworzo-
 ny do wrócenia życia państwie-
 go! - Kto się urodził w Hamrec,

niech zostanie w Hawrze i niech od-
 Dycha orzeźwiającem powietrzem
 morskiem - Gdy pomyślę, że muj-
 yciec od osiem lat oczekuje
 mnie w porcie, - w biurze -

Thora

Wiec odwieź go pan! -

Maxilier

Pani mi to doradzasz? Czyż ka-
 pomałtas, że moja choroba ner-
 wowa Datuje się od ostatniej
 podróży odbytej przed czterema
 laty? Pod pretekstem wycieczki na
 południe i odwiedzenia mojego
 go portu, kawiłtas panu mnie,
 kłóty w Niemcownici mojej niesz-
 go się nie domyślatem - do Tulonu -
 i postawites mnie biedaka oko-
 w ako naprzeciw swego ska-
 zaiuca! - A! nie kapiemę nigdy

tego wrazenia! - od owej chwili słabną-
 więdu, z każdym dniem gorzej! / na-
chyła się do Kory: / Poexcime serduszko
 ko miewieć!... Chciała się pani prze-
 konać osobicie, czy twoja ofiara od-
 bywa należyte wymierzone jej karę!...
 Ale jakiesi zostata za to ukarana! -
 Spójrzaj na panią, jak gdyby się chciał
 przeżyć piorunem! -

Flora

Tuż to i na ciebie kochany Maxilior
 spojrzaj nie nadto czule! - Rozma-
 wiając przed chwilą z panem de Me-
 zin, przyszło mi na myśl do spoj-
 rzanie i nadziataw o ciebie! -

Maxilior

Rozmawiając z panem de Mezin?...
 coś za chwilek?

Flora

Byłam tak niedoręczna i myobra-

zitał sobie, że wpadł na ślad
Jezego Duchamel. —

Maxilier

Nie Dziwnego! — Tam tak go mienią
widzieć, albo kochać, — nie wiem —
że widzieć go w rzeczywistości. —

Hora

Oczywiście, i dlatego nie przywiązuję do
Inj' wagi do wzruszenia, którego do-
świadczałem przed chwilą.

Maxilier

/: milaję:/ Jakiego wzruszenia? — Czy
de Mexin mówił coś o nim? —

Hora

Nie — ale mówiąc o nim, wyobra-
ził sobie, że przenajez Jezego
w życiu pana de Rives, którego
go opisać mi dokładnie. —

Maxilier

Licz' pana de Rives!... a to Dosko.

nale! kochany de Rives, tak się pysz-
ni swoim rodem, a wydałby córkę
za... ha! ha! ha! to zabawne!

Flora

Wspokuj się pan - tak nie jest. -

Maxilier

Skoda! - doprawdy szkoda! - ale dla-
czegożby to być nie mogło? - Czy
nie powiedziałem pani, że Jerry po
odbytej karze, przędziej się przenie-
kamieszka w Paryż? - Co natural-
niejszego, jak to, że się zakochał
w młodej i pięknej panience? -
uknuł zapewne tajemnicę swojej
przeszłości, oszukał rodzinę, - a
w końcu... ha! ha! ha! bawi
mię ten oryginalny roman.

Flora

Roman zabawny, - to prawda,
ale podstawy jego niepewne!

Maxilier

Jakie podstamy?

Flora

Tobył w Paryżu kabrioletowy galeroni-
kom!

Maxilier

Żeś pani miała o leń?

Flora

Z najlepszego krodła — od pana Lau-
ristota, byłego prokuratora, a teraz
mniejszego adwokata!

Maxilier

To prawda — albo gra, albo prowa-
dzi procesa! — Łacny wyścinek
z przyjemnością — a wyścikiem jest
gra. /: sprostrego Lauristota, który
nadchodzi z głębi: /: et! Lauristot! —
właśnie o łobie mówimy. —

Scena 4^{ta}

Kora - Maxilier - Lauristot.

Lauristot

O mnie?

Kora

Maxilier wątpi o moich wiadomościach, i chce styścić z ust pańskich potwierdzenie tego, co mi powiedziałes o przepisach dotyczących się więźniów wyfunerowanych z galer. - Wiadomo państwu, że od ostatniej mojej bytności w Tulonie prześladuje mnie myśl, że mogłabym się kiedyś spotkać oko w oko z Klarym z tych ichności. -

Lauristot

To niepodobna - kabexpierca nas od tego pramo. -

Kora

! do Maxiliera: / A widzieć pań!

Lauristot.

Według paragrafu 47 kodeksu karnego
galeonik po odbyciu kary - powraca,
je na kawiec pod nadzorem probi-
cyjnym i wskazane ma miejsce
pobytu, z którego wydalac' mu
się nie wolno. —

Maxilier

Wyborny przepis!

Lauristol

Nie kupetnie zgadzam się z twój-
m zdaniem, kochany Maxilier, — pa-
ragraf ten ma w sobie wiele
złych stron.

Rora

Jakież to?

Lauristol

Gdybym je zaczął wyliczac', um-
dziłbym państwu. —

Rora

Przeciwnie. — żyjemy w erze, w któ-

tej kobiety pragnę wiedzy. — Chciałabym
 słyszeć zdanie pana — panowie Daru-
 ja — pan de Rives przyszedł i chce
 przywitać się ze mną. /: de Rives
wchodzi z lewej — a sprowadzają Kora —
zbliza się do niej:/

Scena 5^{ta}

Cxi sami — de Rives

Kora

/: do de Rives — podając mu rękę:/ Już
 nie spodziewałam się widzieć pa-
 na Dzisiaj, pan de Mexim mó-
 wił, że córka pana chora. —

de Rives

Ma się już lepiej, znacznie lepiej —
 więc wyszedłem — bo pomyślałem,
 że już dwa dni. . . /: wskazuje
salon gny:/

Kora

Biedny pan! - musisz pokutować!

Rives

I dzisiaj nie wiem jeszcze, czy bę.
Dę mógł spędzić tutaj cały wieczór. -
Zależy to od wiadomości, jaką mi
przywiezie mój kicić po wizycie le.
karza

Flora

A! pański kicić sam tu przyjdzie?

de Rives

Obiecał przyjść po mnie między 10^h₃
a 11^h₃, on jest wyrozumiałym na
moje słabości, więc nie chciałem
mnie przebudzić zwykłej mojej
partyi - lecz pragnie razem u-
czynić kawę moim urocziom
ojcowskim. -

Flora

Stroem, że kicić doskonały! - Nie
zaprzeczaj panu. - / wskazuje sa-

lou w głębi: / Spiesz, gdzie cię wzywa
namigłować, — jestem pewna, że
palec pana już się niecierpliwią!

De Rimes

Być może! /: odchryki: /

Scena 6^{ta}

Flora - Maxilier - Lauristot.

Flora

/: siada na kanapie po lewej: / Opowiesz „
że nam pan teraz owe obieca „
całe te strony.

Lauristot

/: siada naprzeciw niej: / Jako miejsce
probytu dla więźniów uwolnionych
przekształcono małą ilość miast,
wskutek tego łatwo się spoly
kają i skhodzą sobie wzajem
nie. — Jeżeli pragniał powie się,
że jego były towarzysze zarabia

więcej od niego, grozi mu, że go zdra-
dzi, kim jest, jeśli się z nim nie po-
dzieli. — Naczelnicy naradzaliś mu-
szą oddać takich robotników, cho-
ciażby najbardziej byli z nich za-
dowoleni, a to dla uczynienia za-
danię robotników innych robotników. —
Głównie obróci się podobny
człowiek, napotyka wszędzie
przeszkody w karobku — tak że
w końcu nie stara się już na-
wet walczyć z temi przeszkodami,
widząc, że wszelkie wysiłki są
bezskuteczne. —

Maxilier

/: stoi za stołem środkowym: / Pre-
czynienie jest to sta strona ome-
go prawa, ale niepodobna prze-
cież wszystkich powracających
z Tulonu i Najemy wpuszczać do

Paryża i pozwolić im tutaj oddawać
się dalej niebezpiecznemu prze-
mysłowi.

Lauristot

A jednak publiczność nie jest w stanie za-
pobić temu, aby ich tutaj nie
było 30 do 40 tysięcy.

Maxilier

Czy podobna?

Flora

Albo prawo zabrania im tego sta-
nowisko? — nie wolno im prze-
bywać w Paryżu?

Lauristot

Pod żadnym warunkiem. —

Flora

/: melaje: / Dziękuję panu! — to
mnie uspokaja. — /: podczas gdy
Lauristot odchodzi ku głębi — bierze
pod rękę Maxiliera i prowadzi na

Przód: / Pan znasz cały świat - czy
masz znajomych w minister-
stwie spraw wewnętrznych?

Maxilier

Poszukawszy, możebym zna-
łaxi . . .

Klora

Wiec nie odmówisz mi pewnej
przystugi?

Maxilier

Jakiż? /: wprowadzi się u niego: / Oba-
wiam się rozkurwić panią. -

Klora

Daje się, że mnie pan rozku-
rwiates. . . staraj się dowiedzieć. . .

Maxilier

W którym mieście wskazano miej-
sce pobytu Jerzemu Duchamet -
aby mu zrobić znów wizytę.
/: do Kory, która się oddala: / Ferose

to samo! — uważaj pani — kto tak
 z niego nieustannie oddaje się je.
 Dnej myśli — moie łatwo wpasie
 w obłąkanie! —

Chora

/: wruska ramionami: / Hażę Dawać
 kolacyę! — /: wychodzi w prawo: /

Scena 7^{ma}

Mexiu — de Rives — Maxiliér — Patiau
Patiau

/: zbliża się do Maxiliéra, podkrasgę
 Rives i Mexiu rozmawiają: / Już
 nie grass?

Maxiliér

Nie! /: siada na kanapie prawej
Patiau na lewej — po pauzie: / Po-
 tau!

Patiau

O Wiktorze? —

Maxilier

Czy uważasz, że w tym salonie brakuje czasu, mesotoci? —

Polain

Uważam, że brakuje kobiet. —

Maxilier

Nie ratujesz Haworu, naszego miasta rodzinnego?

Polain

Włecie podчас upadów!

Maxilier

Polain!

Polain

O Wiktorze?

Maxilier

Czy nie uważasz, że to głupio grać tak jak my w nocy?

Polain

Przyznajeś to prawde, gdy prze-
grywam. —

Maxilier
 Póścin !

Póścin
 O Wiktorce ?

Maxilier
 Nie wzdychasz ty czasem do rzy-
 cia spokojnego ?

Póścin
 Owszem, ale z pięknymi kobieta-
 mi. —

Maxilier
 Póścin !

Póścin
 O Wiktorce ?

Maxilier
 Popatrz na mnie

Póścin
 Patrzę !

Maxilier
 Czy ja tak smieszony jak ty ?

Polain

/: idzie do zwierciadła: / Zmierzony?
Zmierzony?

Maxilier

Wojniu łachach straciłeś włosy,
a nałomiasz dostatek emerytów.
Ków, oczy swoje straciły blask,
jeszcze szparaduk. —

Polain

/: zbliża się do niego: / Wiktore!

Maxilier

Co Polain?

Polain

Nurkisz mnie! — Toż ratować
żyć bank!

Maxilier

/: idzie za nim: / Stwórz ci, Dam
ci ten dowód zyciowości — przy-
prominam ci Hawr! — /: idzie
w głąb — podczepiasz tego sturczy

zbliza się do de Rives i Mexina, którzy
rozmarniają w głębi: /

Scena 8^{ma}

Mexin - de Rives - stwiarcy
Stwiarcy

/: do Rimesa: / Życi' pana chce się
z panem widzieć. - /: wskazuje
na lewo: / Ochka sam w sa "
luwie. -

de Rives

/: mstaje /:

Mexin

Olażę go? nie przyszłoby tutaj?

de Rimes

Pan wieś, że on nie lubi słowa
ryglowa - ale nakłonię go, aby
przyszło przywitać panów. /: my "
chodź na lewo: /

Potain

/: w głębi do Mexina: / Panie de Mexin!
prosimy - na paua kolej: -

Mexin

Racz pau mnie zastąpić: -

De Rimes

/: mówię do Jerego, który jeszcze
nie wchodzi: / Alexi upewniam cię
mój Drogi, że nie ma nikogo
opócz ponia de Mexin! - nawet
gospodyni domu odeszła! - no nie
bądźcie tak Dzikim, co? niechcesz?
w końcu będo myślał dofrandy, że
baix się pokazać brziom! -

Jerey

/: wchodzi promięszany: / O! Glace.
gdy miałbym się bać... /: na
stronie: / Proszę miście mogliby
pomysleć...

De Rimes

/: do Mexina, który się zbliżył: / Mój

więc trudził się aż tutaj, aby mnie
 awiadomić, że lekarz zastat moją
 córkę tak zdrową, że pozwolit jej
 jutro wyjść. - /: do Jerzego: / Pozwól,
 że sobie przy najmniejszej podzięko-
 waci i wypalę z nami papierosa. -
 /: podaje mu etui z papierosami: /
 Nasza gospodyni powwała! /: Jerzy
 odmawia - on zapala: / Gdybym
 się nie kłat jako wroga kart,
 to wierzę mi, że nie wprowadzał-
 bym się tutaj - ale przy twojemu
 usposobieniu, czy ci tu może ka-
 grać?

Zapewne, Jerzy
 że nie
Mexim

Przeciwnie, my byliśmy narazie-
 ni na przekształcenie się w eno-
 bliwych, - gdybyś pan tu był

części:

Ferry

/: z usmiechem: / Jeszcze o panów spo-
kojnym! - /: wskazuje głębi: / Wiesz to
sam panowie grają? -

De Rimes

Pójść - rzuci okiem na to ognisko
refuscia, na to piekło namię " "
śwosci. -

Ferry

Chętnie, - ale zdaleka! - /: wąż ku
głębi i przypatrują się grze z pro-
gu wielkiego obydwa pokryje: /

Scena I^{ta}

De Mexiu - Kora - /: poprzedni w głębi: /

Kora

/: wraca z prawej do Mexina: / Kola-
cja czeka na panów, skoro bę-
dzie mogli przekonać grę. -

Mexiu

Paui o wykryściu pamiętasz. - ka-
wze jesteś nie równanie ufrzej-
mą. -

Flora

Harau się jak najlepiej wysiet-
nie moje obowiązki. - /: siada
przy kominku - do Mexiu zostaje
przy niej /

De Rives

/: podchodząc ku przodowi do Jerzy
go / Trój? okropny widok?

Jerzy

Powierzchnie nie, ale w głębi.

De Rives

/: spostreżę Monę / A! gospodyni
Domu, powróciła na kmykle swo-
je miejsce - muszą się przed-
stawić. . . . forma tego wyma-
ga. - do powłórnij wixyły nie

będziesz obowiązany i nie mama.
wiedzię się do tego. — /: Ferdy zabi-
ła się — Kora prądnosi głowę — spo-
glądają na siebie i firzają się: /

De Rimes

/: widząc, że Ferdy zatrzymał się
nagle: / Co sobie się stało?

Ferdy

Ja odchodzę... kiedyś mój
mój?

De Rimes

Alex mój drogi...

Ferdy

/: bardzo wstrząsnęły chryła de Ri-
mes za niego: / Ja chcę mój
Koniecznik!

De Rimes

Co to jest? ... dźwięk ... zbla-
Dłus jak trup — Dobrze — odej-
Dziękuję — ale paui Dechamps

spostreęta cię. — juki ka pórno. — /: ro.
stawia Jerzego — który stoi jak skamie.
niały — i zbliża się do Nory, która
wstała nagle i oparła się o po-
nęty fotelu patrząc na Jerzego: / Przed-
stawiam kochanej pani mojego
księcia Jerzego Perard — prymiosł mi
wiadomości o mojej córce i od-
chodzi.

Nora

/: zwalczający wstruszenie, postępuje
 krok naprzód: / Tak prożko? — Pa-
 Dze, że pani raczy mi zrobić ten
 zaszczyt i usiąść na chwilę u mo-
 im salonie. —

De Rives Jerzy

/: stara się opamiętać: / Przebach
 pani — ale nie mogę. . . czeka-
 ją na mnie.

De Rives

Tja muszę do potwierdzić. —

Mexin

/: ę głębi: / De Rives maś przy sobie
50 hydrotów? —

De Rives

Śwież ci mój drogi /: do Kory: /
Za pozwoleniem paui /: wkie ę głębi: /

Kora

/: ę arax po oddaleniu się de Rives —
ębixa się do Ferzego i mówi ci:
cho: / Muszę ę panem mówić!

Ferzy

Alex. . .

Kora

Muszę!

Ferzy

Więc mów paui!

Kora

W tej chwili niepodobna, — Na wie.
le świadków — powróć paui, sko.

ro wazyszy odejda - wydam stosowne
rozkazy i beda cię oczekiwac. -

Jerry

Nie przyjdę!

Flora

Zastanow sie pan - powtarzam, że
szczerba komiecznie, alym z sobą
mówita -

Jerry

A ja powtarzam, że ani na odej-
ście tych panów czekać nie bę-
dę, ani powrócić nie mogę.

Flora

Wisc odejść pan i czekaj na mnie
w ogrodzie - zaraz przyjdę - tak
być musi! - W ogrodzie al-
bo u ciebie!

Jerry

/: przerazony! / U mnie!

Flora

Wybiórą! / zmienia to, widac, że
de Rives i Maxilier zbliżają się / Za-
 liżę niewymownie, że pana Sturiej
 zatrzymać nie mogę - i porzuci-
 wiam cię obowiązkom. -

de Rives

/: do Kory: / Nieprawdaż, że mam
 najcenniejszego z rzeczy? -

Kora

Przepraszam najcenniejszego! -

Maxilier

/: J. s.: / Jego księ! /: sicho do Kory
Kora odwróci ukłoni odchodzące
mu ferremu: / Wisc to nie on!

Kora

/: ryno: / Wealc nie! - wszak mo
wilam panu - to była myśl
szalona! /: przechodzi na lewo: /

Maxilier

/: patrzy ciagle na ferrego katrzy -

manego przy drzwiach przez Mexima
i innych graczów. Ktoś go zagna-
ją! / A jednak... przypatrzemy
się lepiej... tak... ta sama po-
stać... ten sam wzrok... czy
ja snię? /: patrzy na Kory. Która
patrzy na Jerzego w chwili jego
odejścia! / To on!

Flora

/: obraca się! / Tak on! — ale miler
pan, jeżeli nie chcesz...

Maxilier

Aby się kusić na mnie! —
o nie, — nie mam wcale ochoty
być gadającym... ja mu
nie nie ryzyuję... przeciwnie
/: zbliża się do Kory! / a teraz
jak widzę, pani raczy nas go
bronieć?

Flora

Nie inaczej: — jego tajemnica odda-
je go w moją moc — o gdyby ta
tajemnica była została wykryta. —
/: bierne płaczechy:/

Maxilier

Pani wychodzić? — Ktoż się, że
idzieć za nim!

Klora

/: przechodzi przez scenę:/ Być
może. — . . .

Maxilier

Zawsze się tego domyśliła.
tem . . . pani go kochać!

Klora

/: w progu drzwi szklanych:/ Kto
wie. . . .

Maxilier

/: podczas odejścia Klory:/ O! kochać
się! kochać! — Dziwnie jest
się! — aby się nam podobać

treba odhyci mieżenie na galerach. -

Obraz 4^{ty}

1: ogród obok domu Kory, - po le-
wej dom ze schodkami - na
środku sceny wielki kosz z kwia-
tami - pod nim lawka; po pra-
wej wazon z kwiatami na stu-
pie - scena bardzo słabo oświe-
cona: /

Scena 1^{ma}

Flora - Jerry /: siedzi na lawce /
Flora

1: po chwili staje w drzwiach domu
nad schodami i patrzy na Jerry-
go - potem schodzi i zbliża się
do niego: / Wiesz pan nie nazy-
wał się teraz Jerry Duchamet -
tylko Jerry Gerard - jesteś się

176
cieu pana de Rives i mężem jednej z
najpiękniejszych kobiet w Paryżu. —

Jerry

Do czego panu Dajym?

Kora

Chcę pomówić o przeszłości, — archywa
od Dawna tej chwili upragnionej. —
zauważ, że to miejsce jest nieod-
powiednie, ale to pana wina, że
niechciacie do mnie powrócić! —

Jerry

Stucham panią. —

Kora

Przed osiem laty przybyłam do Fran-
cyi — byłam młoda, piękna, szczę-
śliwa, układałam dyskusyjne projek-
ta. — W jednej chwili spotężyła na mnie
najstraszniejsza moja marna — pięk-
ność, z której byłam tak dum-
na, znikła! — straciłam i roz-
wol-

meru oszperit mnie! — Wawożas pow..
 stało we mnie fragmienie kemsy,
 ku człowiekowi, którego gnawność;
 radości bez granic pozbarwiła
 mnie tej piękności. — Oskarżyłam
 tego człowieka o zbrodnię. — wyda-
 no na niego wyrok przekleństwa
 dla mnie. — Byłam pomści-
 ną. —

Ferry

/: wstaje: / Czy masz pani co wię-
 sej do powiedzenia?

Flora

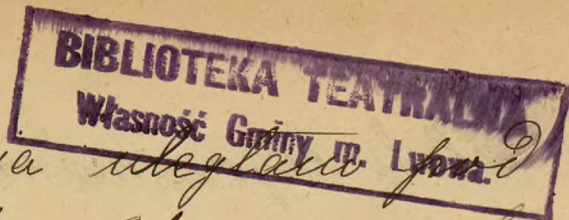
Mogłabym się uskarżać, że kem-
 sta moja nie jest zupełnie — że
 mój skazaniec wykracza prze-
 ciw pewnym postanowieniom
 prawa, — ale nie mam mu le-
 go za złe, — stworzył sobie życie
 tajemnicze, przyjemne, — wreszcie

to rodziąc ucieciną, — ma konę po-
 nabuż. — Mój Boże! kwiły stara
 się o uprzyjemnienie życia! — Glacie-
 goż miałabym mu robić myrku-
 sy, kiedy sama postępitau w po-
 dobny sposób. — Przybywszy do Pa-
 ryża, nie miałam żadnych zna-
 jomości ani stosunków — Zlis-
 mam ogromne — miałam sale-
 dwie sto tysięcy franków ma-
 jtku, Zlis mam sto tysięcy do-
 chodu. — On i ja dołożyliśmy sto-
 rai, aby odżyć po naszych nie-
 szczęściach, — nie mamy salew
 żadnych powodów do wymienia-
 sobie jakichkolwiek narzeków. —
 Rozumiem mnie dobrze?

Terzy
 Doskonale!
Kora

/: raptownie biorąc go za rękę, którą
 on usuwa: / O mój drogi! na two-
 je i moje niecierpić nie pozwu-
 miates mi nie nigdy. — Z taką jak
 ja kobietą nie można postępować
 jak z każdą inną — a ty popełni-
 les wiele błędów na początku
 naszej znajomości. — Pamiętasz?
 Nasza pierwsza sprzeczka powsta-
 ła w chwili, gdyś mnie zastał
 bieżącą spacerować jedną z moich
 niewolnic. — Miałam do tego
 prawo, ale łobie się to nie po-
 dobato. — czy wiesz, co powi-
 mieniałbyś uczynić? — odebrać
 mi spacer i postąpić ze mną
 tak, jak ja z moją niewolnicą. —
 Byłabym wprawdzie wściekła;
 to pewna, ale mogłes jej unik-
 nąć, odchodząc do swego poko-

ju - a narazistrz ja bytabyś się
 blagata o przebaczenie. - Tys postę-
 pit inaczej - narzutesz mnie us-
 pokajac, rozumowac, starates
 się wkraszyć mnie, a ja proszę
 tam się, abys się do tej spra-
 wy nie mieszał - Owszedles, a
 nie miales dać wystrawności.
 nie oczekiwasz, abym ja przyszedł
 do ciebie, - przyszedles na chwi-
 łą z blagą miną - Pamieta-
 tesz rolę, mój drogi, zrektesz
 się praw swoich i od owej chwi-
 li sprawa moja była przegra-
 ną. - Wzięłam sobie pana, a ten
 pan złożył władzę z własnej
 woli - spostrzegłam to i narzę-
 tam namyślić tej władzy -
 Lecz w chwili, gdy się zaczęło
 silniejszą niż kiedykolwiek -



tyś wybuchnąć, a ja uległam. —
 swojemu ciociu! — Oho nasza his-
 torja, — wskazałam błędy swo-
 je — nie katalałam i innych. —

Teraz

Suchałam z uwagą — lecz dotychczas
 nie mogę odgadnąć celu tej po-
 dwójnej biografii. —

Nora

Zbixamy się do niego, — to co
 mam powiedzieć, jest bardzo
 delikatnej natury. . . . Tyś są-
 dził, i ja dość długo byłam
 przekonana, że goym ciebie os-
 karżata, byłam pod wpływem
 jednego uczucia — pragnienia
 zemsty; — Omyliłismy się oboje. —
 Nie oskarżałam cię, to pewna, —
 byłam szczęśliwą, że ci oddaję
 rękę za rękę — cioc za cioc — ale

obok tego mówiałam: oczekiwać mnie,
 abym nie miała kochanki - ja
 go wysłać na galery, aby nie
 miał kochanki. - ukarać was
 mnie tak, jak to uczynicie, kęś.
 Wasz w sposób okrutny - odry-
 skates się, mławy, states się
 na powrót paucem, a ja niemolnicą!
 przestates być istotą słabego ser-
 ca, które Dręczyłam - states się
 w moich oczach mężczyzną, mę-
 żem silnym, palającym kęś-
 mężem, który przez długie
 uderzał na obraz, miał na mek
 niegodną - lecz który, gdy raz po-
 dmiesie rękę - uderza bez bicia!
 /: zbliża się i wpatruje w Jęzgo:/
 O tak! - mienarwiałam się! -
 nie wygnania - nie galery - jam
 pragnęła dla ciebie ruszowania! -

leż wkrótce powróciła miłość! - kocha-
 tam cię, jak naxajutrz po swoim
 powrocie - jak w dniu - w którym ro-
 statek swoją! - Od owej chwili je-
 duo tylko miało pragnienie: mi-
 łości ciebie, znaleźć ciebie mógł je-
 rzy! -

Jerzy

/: stui fu prawej oparły o stup i mi-
 wi x najuspokajającym spokojem: / Lna-
 lastas mnie paui - i cię dalej?

Flora

O!... ja ciebie kocham, gdy cię mi-
 łą tak dumnym w postawie czo-
 wiska, który czuje swą godność i
 pogardza taką, jak ja istota. - Wst-
 pici nie podobna, ja ciebie
 kocham!

Jerzy

Być może - ale ja pami nie ko-

cham

Flora

Bo kochałam inną ... inną ! -

Ferdy

A paui możesz je ucynić nie-
szczęśliwą, niefranków ? - zgadu-
ję myśli swoje ! - Po chwili o-
ru i zastanowienia uginam się
przed mładością paui - i nie my-
ślę o nią walczyć, ani się o nią
targować. - Jaka jej cena ? - Tę
zgadam paui kało, aleś nie ko-
rzystała ze swej mocy nademne ?
Moja matka i ja mamy 20 ty-
sięcy franków dochodu - oddam
je paui i pracować będzie na ty-
cie. - Lona moja ma pół mi-
lionu fusagu - miatem zamiar
nie naruszać go nigdy - lecz
w tak ważnej chwili muszę -

weź go pani!

Kora

Dziękuję ci płacisz mi drogi - jest
tę bogatą od was wszystkich
razem

Ferdy

Ogłosi pani iżdam - powieć sa-
ma. -

Kora

Żadam, alym nie cierpiata x po-
wodu szczęścia swojego i swojej
kasy. - O! gdybyś ty był w mo-
dromy i akątku Paryża, x re-
zygnacyą w sercu, - staratalym
się zapomnieć o tobie! - Lecz
ja znajduję cię w wirze ży-
cia paryskiego, jesteś bogatą,
szczęśliwą, masz kasy piękne, -
ona cię skamie, ona cie-
bie kocha - o nie! to niespra-

wiedliwaść! - tego nie xnoszę! - Ty do
 mnie nalczyx - nie do niej! - Ty
 byś mnie dołał kochać, gdybyś
 mnie był nie oxfecit! - Ja nie
 chcę, ażeby ona korzystała z mojej
 brzydoty! - nie chcę, ażeby jej mó-
 wit: „ja ciebie ubóstwiam” - a do
 mnie: „tobą gardzę” - Nie kochasz
 mnie - dobrze! - ale ja nie chcę,
 ażeby kochał inną. - Nie mogę
 wydrzeć z swojego serca myśli
 o niej; - nie mogę oderwać
 siebie od niej zupełnie - ale chcę,
 aby ona mniejsze miała „świe-
 tyni” znaczenie - i żebyś ja mia-
 ła tam miejsce! - Chcę, ażeby twój
 czas poświęcił między nią i mnie -
 chcę na koniec, abym miała to
 szczęście xaliwać cię do ręk.
 Du moich przyjaciel i miłkic

codziennie wśród nich w moim salonie! —

Jerry

Doprawdy? — A gdybym ja niechciał
poddarować się wali paui? —

Kora

Jeszcze odmówisz — jestem zdecydowa-
wana! —

Jerry

Cóż paui uchybisz?

Kora

Chcesz wiedzieć?

Jerry

Łucham!

Kora

Przebiegaj się z swoją kochaną, myją.
wieniem swojej tajemnicy!

Jerry

/: wuśca się ku niej z myśiągnie-
leni nżkami! / Niekochana! —

Kora

! stoi nieruchoma! Uspokój się! —
 gwałtowności nie przyjmieś ci
 Doległ korzyści! — ! po chwili mil-
czenia — w której Jerry upanowa-
ł się — cofając się powoli ku
schodowi! Nie mam nic więcej
 do powiedzenia. Zostawiam ci ty.
 Dzielę czas do namysłu — oświe-
 go dnia albo przyjdź do mnie,
 albo... prześwieglam się... nie
 staraj ukrywać się przedemną!
 wiedzieć będę o każdym twoim
 kroku! — Nie na to się zna-
 lałam, aby stracić swego! Do-
 widzenia! — ! pęga go nęka i
znika!

Jerry

! pada na ławę! Boże miłościwy! —

Koniec aktu 3go

Akt IV^{4y}

Obraz 5^{4y}

1: Salon gry - sta lewo przy Drugiej ku-
lisie stół pokryty zielonym sukniem,
oświetlony lampami, po lewej stronie
przy pierwszej kulisie biurko, - po pra-
wej fotel, - w głębi kominek i drzwi
do drugiego salonu. Ta Dekoracja
jest odwrotną stroną Dekoracji
poprzedniego aktu, - tj. salon, w
którym grało w poprzednim akcie,
jest teraz salnem frontowym - a
ten - który był frontowym, jest te-
raz w głębi: /

Scena 1^{4y}

Ferdy - Kora - do Mexim i kilku
graczków. —

/: Kora siewki sama na środku sceny -
 na pół leżąca na kanapie, wpatru-
 je się łasknem, na pół ramknie -
 tem okiem w Jerrygo siedzącego przy
 stole gry - Jerry Daje bank tj. raz -
 Daje karty graczom, podzielnym na
 Dwie strony obok niego - Przed nim
 leży stół i banknoty. - Łdaje się
 być zupełnie zajętym grą i nie
 patrzy wcale w stronę Klory: -

Gracz

/: kładzie na stole dwie karty, które
 trzymał w ręku: / Tym razem zda-
 je się, żeśmy wygrali - mamy
 sześć!

Jerry

/: wyrzuca łokie karty na stół: / Ja
 mam siedem! - /: gracz obja-
 wiając niecierpliwość - Jerry przy-
 suwa przed siebie rozmaite

kupy pieniędzy włożone na stole: /

Grack

To nie do uwierzenia! - Jeszcze
nie miałem tak słatego szczę-
ścia! -

Jerzy

Panowie sami żądajcie, abym dał
bank. - nie przyjmam go dla mo-
jej przyjemności, bądźcie preko-
nani i jeżeli który z panów
chce mnie zastąpić, to proszę.

Marilyn

Nie, nie. - Dawaj pan dalej, szczę-
ście musi się zmiennie! -

Jerzy

Spodziewam się /: wzrostu kar-
ty: / -

Do Merin

/: wstaje: / Ja nie gram dalej...
/: zbliza się do Kory: / Licz pana

De Rives ma ogromne powodze "nie! —

Flora

Eagle wygrywa?

de Mexin

Eagle, mimo, że przegrał mu łuc-
ba, gra bardzo źle; — popełnia ogrom-
ne błędy, a nawet widocznie
stara się przegrać — ale tak wsi-
macznie ma szczęście, że na-
wet te błędy wychodzą mu
na dobre.

Flora

Cóż ~~pa~~ mówi pan de Rives na-
leu nowy sposób życia swo-
jego życia?

Mexin

/ oparły o poręcz kanapy na kłó-
nię / sreżki Flora: / Wierzę pa-
ni, — nie przychodzi tu, aby

nie mieć nic do powiedzenia. — Mówi-
 ąc między nami, był z powrót.
 Ku bardzo rżnięciu, a a potem
 zmarłemu leu, nie ma jego cór-
 ki spędza wszystkie wieczory przy
 tym stole. — Powi mu wprawdzie
 surowe przedstawienia, ale zmiko-
 ny leu, rekt do pana Gerard: Usł-
 ę już ci miejsca i zostają w domu,
 aby usmierzac ile możliwości cier-
 pienia, które sprawiają jej cór-
 ce, i usprawiedliwiać swoje postę-
 powanie. —

Flora

To znamionuje wybornego lesia!
 Ale w jaki ten sposób usprawie-
 dliwia on w obec pani Gerard nie-
 obecność jej męża przez całe wie-
 czory i nocy?

Mexim

Trudno tu o sposób dobry, — a cho-
ciażby wybrał i najlepszy, to nie mo-
że on być doskonałym dla kobie-
cy młodej, rytmu i widocznie bar-
dzo karkołomnej. — Przecież wy po-
kroć należy się sprowadzić ją
kieros' wybuchu! — ! normamizacja da-
lej cicho, — Maxilier i Polain wchodzi
z głębi na scenę!

Scena 2^{ga}

Cis - Maxilier - Polain
Polain

! z kieliszkiem szampa: Wikto-
rze.

Maxilier
! f. w.: Co?

Polain
Czyś ty pijany?

Maxilier

Trochę, a ty? -

Polain

Ja zupełnie. - /: wrocyha: / - Ach! -
przed osiem laty mogliśmy wypić
Dwa razy tyle - i nie exultujemy
tego wcale! - Wiktorze!

Maxilier

Co? -

Polain

Lacrymam wierzyć w to, coś ty
przewidział; - my się niszczymy!
my! -

Maxilier

Mnie nie potrzebujesz o lein uprę-
wniać. -

Polain

A mnie się zdaje, że już nad-
szła chwila, w której powinni-
my wrócić do naszego rodzi-
nego miasta, aby odetchnąć

przebiegającym promiennym mors-
kiem! —

Maxilier
Pobain!

Pobain
Co Wikklorre?

Maxilier
Cys' by już goty?

Pobain
Najrupschij!

Maxilier
Nie max rupschic nie?

Pobain
O, za pozwoleniem, mam trzy
hydury na kroska podróżny, —
ale natomiast mam więcej,
bo 57 tysięcy, trzy sta dwadzieś-
cia dwa franki i 10 centy —
moją służbę. —

Maxilier

Jezeli tak, to powracajmy na two-
rodziny! -

O! tak! - Polain
rodzina! - jakie to roz-
koszne wrucic luy na twie
ukochanej rodziny!

Maxilier
Kiedy wyjeżdżamy?

Polain
Kiedy chcesz. -

Maxilier
Pejntre

Polain
Dobrze

Maxilier
Więc baw się dobrze

Polain
Dobrze?

Maxilier
Idę zawiadomic gospodynię domu

o moim wyjeździe! —

Polain

Zawiadam ja i o moim wyjeździe —
nie mam odwagi przegnać jej —
forysiwa kobieta!... ma tak dos-
konale wina! /: pije — do Maxilieu
ra odchodzącego /: Bardi Dla niej
uprzejmym, delikatnym — nie ra-
daj jej ciogo nadto gwałtowne-
go. —

Maxilieu

Bardi spokojny, — to kobieta z ser-
cem; furek się z nią serdecz-
nie! —

Polain

Dziękuję ci. — /: zbliża się do stołu
grzy /:

Maxilieu

/: zbliża się do Kory — ciagle w
tej samej furcie /: My, złotki

pani, bawimy się kawo, ale ja mi wy nie
 jesteś skrzona, patrząc niestannie w je"
 Dno miejsce? / siada na drugiej ka-
napie: /

Kora

/: nie zmieniając pozycji: / Nie, - przecier-
 nie - le długie wieczory najmyją mnie
 serax bardzo. - Nie jestem skrzona,
 jak dawniej patrzeć na jedne i te sa-
 me sławne skrzona, faworyty jedno-
 stajne, wasy wynusowane i exotary-
 tysiate. -

Maxilier

/: porażka noka, po głowie: / Pami!...
 łaski! -

Kora

/: wskazuje Języczka: / Wzrok mój spo-
 rzywa na rysach rzeczywiście ener-
 gicznych - Kłone studiują z formy-
 języczka. -

Maxilier

O tak, — napawała się pani widokiem
 swary noszącej na sobie
 piętno cierpienia. Których ty jesteś
 przyczyną! / czule: / Niepodobna
 być bardziej czułą, skłinną i miłą!
 ... Porwał mi droga pani mój
 sea obok siebie — / siada przy
miej: / Obok siebie czuje się le-
 przym... pani oddychała dobro-
 cie i współczuciem chrześcijan.
 skiem... jesteś aniałem przeba-
 czenia — a to ja panią myśla-
 łem, ja ochrzciłem — ja wrę-
 gacilem — o! kosa istota!

Rora

/ patrzy na niego: / Łdaje mi się
 Kochany panie Maxilier, że nie
 jesteś brzyby. —

Maxilier

Być może!

Flora

/: wstaje i przechodzi na prawo. / Więc
odejść pan! —

Maxilier

/: idzie za nią. / Nie odejść, dopóki nie
wypowiem kilka słów, które mi
przebaczysz przez wzgląd na mój
stan w tej chwili. — Czy wiesz, pię-
kna moja pani, że postępowanie
dwoje z tym biednym chłopcem
/: wskazuje Ferrego. / jest co naj-
mniej niedelikatnym. — Nie
masz prawa skazywać go na
wne dordury — bo ja panię ro-
zumieć i wydałam oddawna w
dziej piękną duszę! —

Flora

Sadowolnij się pan wyklaniem i
miłość! —

Maxilier

Czy wiesz pani, że ja doznaję pierwszych wyrzutów z powodu mojego postępowania w przeszłości? —

Hora

Pau?

Maxilier

Tak pani, — przy sobie stalem się czułym — bo mam w sobie Ducha sprzecznosci!... A z resztą, czy wiesz pani, że to niebezpieczna rzecz dla ciebie forsować tak daleko okrościenie swoie i oddawać się przez osiem lat jednemu wyłączniej myśli; — mógłoby się słabnąć tym sposobem, zmysły kłócić — i powolnym krokiem nie wieząc nawet o tem, zbliżyć się do kamradu obłąkanym. —

Flora

/: bardzo wzruszona: / Odejdź pan! ..
odejdź!

Maxilier

Proszę! — co za wzruszenie! — Czy
nawet słabej dosięgnętem struny?

Flora

Odejdź pan! /: siada po lewej & głowę
wsparte na rękach — nie słucha:
Maxiliera: /

Maxilier

Odejdę & przyjemnie się... za chwile-
kę gdy ci panowie odejdą — ale
nie przyjdę tu jutro wrak & ni-
mi! — Porzucam do Hławy na two-
ją rękę; — pracownicy mają wiele prze-
ciw sobie, a małe prace w biurze mo-
jego ojca, awizy do pracowni
przyniosło, na którym tutaj
strawienie lat asin! O! ta gra! ta

gra! - co to za rzemiosło! - Rozosła.
 wiać ci szanowna Koro na pa "
 miętko po sobie wyrzucił włosy,
 które spadły z mojej głowy w tym
 salonie, na te dywany, - proste
 stoty! - Legnam państwo! - / od-
chodź i furcata: / A! - i Polain
 furcatawia pań włosy swoje,
 bo odjeżdża wrak konna, równie
 jak ja myśliaty! - / odchodź do
Polaina / fuć stół gry: / Paźna-
tem / ja i w swajem imieniu-
swój i mojej tyśiny! -

Polain

/ priska go za rękę i prochwę na
lewo: / Dziękuję ci, ale ja już
wyjść nie mogę!

Maxilier

Dla Boga! - nie wygrates?

Polain

Przeziwnie! — przeziwnie mi'jam...
 dusz na Koszta podróży — to jest
 osłabienie trzy tygodnie! — Wypraw...
 nie mam jeszcze 57 tysięcy 322
 franki i 10 centów mo'j stugu, — ale
 tego zarząd kolei & pewno się
 nie przyjmie na bilet — znam
 ich kryzysy. —

Maxilier

Bardziej spóźniony — ja kaptaż swojej
 Koszta podróży. —

Polain

Wiktore!

Maxilier

Co?

Polain

/: podaje ~~mu~~ rękę: / Ty jesteś mo-
 im francuskim przyjaciele! —

Grack

/: wstaje wraz z kilkoma innymi: / Przec.

slawimy — podobnemu szeregowi dru-
 Duo slawic skoto!

Jerzy
 Przepraszam pańw, ale ja . . .
 Mexiu

Pan robisz wszystko możliwe aby
 przegrać, widzimy to, — ale smaje
 szereg nie powala na to, — Daje
 nam pan rewanki innym ra-
 cem — /: zbliża się do Kory: / Dobra.
 noc, kochana przyjaciółko, prze-
 cack, że z naszą przychylną
 wasz do tak pięknej nocy. —

Kora
 Jeszcze do tego przychylnego.
 Mexiu

Oczy to wyrus?

Kora
 Bynajmniej! /: regna innych od-
 chodzących i głoś, — do Jerzego, który

z kolei klamą się jej: / Drob le przy "
jemność kochany panie Jerry i ro =
stai jessie chwilkę, - pragnę z pa =
nem pomówić. -

Jerry
/: cicho: / Alex. ...

Thora
/: bardzo sławno: / Ja tak chcę!
Maxilier

/: stoi przy stole gry i przewraca
karty: /

Polain
/: wyciąga Maxiliera po ramieniu: / Dzię
my - co ty robisz?

Maxilier
/: pokazując karty: / Legnam po raz
ostatni narzędzia mojej pracy. -

Polain
/: z ukłonem do Thory: / Legnam pa
nię!!

Maxilier

/: cicho do Kory wskazując na Jerzego: /
 Pani go zabrzygnięsz . . . biedny
 chłopiec! — Smutno pomyśleć, że
 Dżis byłby wolnym i szczęśliwym,
 gdyby panią był zabít zamiast
 skaleczyć! . . . Ha! trudno! nie za-
 wsze można być szczęśliwym. —
 /: odchodzi — Kora wzrusza ramiona..
 mi i przechodzi na przeciw sceny: /

Scena 3^{ca}Kora — JerzyKora

/: do Jerzego, który stoi milczący: /
 co? — wszak od czasu, jak pau-
 du bywasz, nie miałeś wiele
 powodów do uskarzania się na
 mnie?

Jerzy.

Nie uskarżam się nigdy

Flora

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

/: siada na swym miejscu na kama-
pie: / Przebýwasz w towarzystwie
ludzi bardzo przyjemnych, do któ-
rych w dodatku wygrywasz znacz-
ne pieniądze! —

Ferry

Aż nadto znacznie! — Szkałas'mnie
pau na życie skulerskie, ale
nie na to, abym stracił wy-
nat ogromne sumy uzyskane
przypadkowo. — Okładam je oso-
bno, — doszły w przeciągu dwóch
tygodni do domu sypialni pa-
ni, — oto są. — /: dobywa kil-
ka kwitków pieniędzy i kładzie na
stole obok Rony: /

Flora

Te pieniądze do pana należą. —

Ferry

A ja ich nie zatrzymam, - one mnie
palą! - Tróć pami 4 nim, co się
podoba, - ja ich nie odbiorę. -

Klora

Tyle pan zrobisz, - jutro możesz
przegrać, a nie powinienes naru-
szac swajego majątku! -

Ferry

O! na takie życie, jakie teraz je-
stę - będę zawsze dość jeszcze
bogатым!

Klora

Czy tak? - Wiesz do życia nie po-
doba się państwu? - a jednak wszy-
scy, którzy tu spotykasz - przy-
chodzą dla swiej przyjemności. -

Ferry

Nie podziwiam ich gustu! -

Klora

A ja znam wielu, którzyby się uraża-
li na szczepionych, gdyby w tej chwili
li na świecie byli miejscu, — rze-
czywiście mój drogi — jesteś niespra-
wiedliwym! — Szczepić nigdy ci
bardziej nie sprzyjało jak teraz!

Teraz

/: przechadka się po salonie: / O! dusi-
łych ciarów! — Stucham rozka-
zów pań — oplatam swoje mil-
czenie tak drogo, jak je sama
ocenilas, ale nie sądzę, abyś
mnie chciała przekonać, że mnie
to postuszeństwo uszczęśliwia! —

/: mówi dalej — jak gdyby do siebie: / O tak!
— Jam rzeczywiście bardzo szczę-
śliwy!... Ha! ha! ha! — Wierzy
i całe nocy przepędzam w tym
domu, przewracam karty w łona
rzyszcie huli kupetnie obcych

a sam! — sam nieobecności moja, ~~mo~~
 nagła zmiana sposobu życia mo-
 jego wzburza niepokój — cierpi-
 nia, — myślisz tak... W tej chwili
 oni czekają na mnie! — je-
 dna nie wie, gdzie jestem, chce
 wiedzieć i była o to wszystkich —
 druga — milczy, albo zmuszona,
 wymyśla rozmaite kłamstwa,
 aby usprawiedliwić moją nieo-
 becność — usmiecha się nieszcze-
 śliwa — a rozpacz gnieździ się
 w jej duszy! — Przechodzi na le-
wo! O! nie wzburzaj moimie-
 tych wspomnień! — Jestem tu-
 łaj — nie przenosi myśli moich
 tam — do nich! — tam, gdzie sa-
 modziś mała moja klęczy ka-
 lana trawą i mowi się na pro-
 jego syna, błóńskiego na nowo jej

wydarło, i na nowe skazało
katusze!

Nora
Na jakie katusze?

Ferdy
Ona się jeszcze pyta! / Włók ku
niej! / Czy uważasz pani za nic
się boleć, jakiejś domagać na myśl,
że jestem takim od ciebie, że
jednym słowem kniżeczkę mówisz
całe moje życie! — O! pamiętasz
Dobrze swoją młodość! — wiesz, że
drzę w obec ciebie! O, tak drzę
z łrogi, aby ona nie dowiedziała
się o mojej kbrodni, a raczej o wy-
mierzoną za nią karę! Drzę
na myśl, że jej wyobraźni
mogłoby stać w postaci galer-
nika! — Dla pani jest to wspom-
nienie powabem — dla niej ciem-

zupetnie innym! — Onaby mnie porzu-
 cila — onaby mnie kochać przestala! —
 Tak słachetna Dusia jak Marcela,
 nie może doznawać takich uczuć,
 jak...

Flora

/: chwyciła go nagle za rękę i przycisnęła
 na kłopot: / Jakich doznaje takich ko-
 bieta jak ja — Dokoncz smutek! — O tak,
 masz słusznosc, — jednakowe wrażenia
 rozbudzają w rozmaitych kobietach ro-
 zmaite uczucia! /: po pauzie: / Jak
 ty je kochasz!

Ferry

O tak! — Dlaczegoś miałbym kłopot-
 ować?

Flora

Więc ja nie mogę mieć żadnej na-
 dziei?

Ferry

Isalona!

Flora

/: na wstąt leżąca na kanapie, głowa
xwiecona w tył, ręce xtwione na pier-
siami: / Więc już uleciało x twej pamię-
 ci wspomnienie o naszej firmachłości; —
 o temu rozkosznieu życiu naszym
 tam — Daleko w Ameryce? — Pamię-
 sasz? — ... ów pokój, x Kłonego
 Drzewi prowadzący do potłoj: ogrodu...
 przez otwarte okno dolatywała do
 nas upajająca woń wielbionych
 kwiatów! w Dali szumiata rzeka, —
 a pod naszym oknem siewgoba..
 ty płaszcza, xbucone naszymi po-
 caturkami! Tysiące gwiazd niezna-
 nych w Europie iskrzyły się nad na-
 mi; a ty przy ich bladeu świetle
 napawałeś się moim widokiem.
 Czyż nie mówimy teraz byci tak

szczęśliwym, jak byliśmy wówczas?

Jerzy

Nigdy!

Flora

Bo mąż pogardzaś! — nienawidziś
 mnie! Namigłwisc, karkroś i roz-
 parz usprawiedliwiasz gwałtowny
 swój postępek u obec mnie, — prze-
 ciwnie, — nie nie usprawiedliwia
 okrutnej zemsty mojej! — Oplaku-
 ję dziś tę kbrodnicę i błągam cię
 o przebaczenie! — Prośby moje
 odwołuję — Od dziś wracam
 ci wohwisc niewidzenia mnie
 więcej — ale — Jerzy miej litość nad
 nieszczęśliwą istotą, która cię
 kocha do szaleństwa! — O! gdybyś
 był wiekist, co cierpię! — Myślę
 tylko o tobie! — Silniejsza mi-
 łosci, gorętsza namigłwisc nie

istniata w świecie! — Znates mę-
 dys uczucie zazdrości, — ja byłam
 jego przychylną — ałox wieć, że ty
 nie cierpiates nigdy bysieknej
 części tego, co ja dziś cierpię! —
 Czy byles pewnym, że ja cię osku-
 kuję? — Nie — obawiates się tego —
 podejrzujesz mnie i nie więcej, —
 a ja, ja wiem, że ty kochasz
 inną — że jeź ubóstwiam a mnie
 nienawidzisz! — Wiem że ona jest
 piękna, — widzę was niestannie
 w objęciach, — słyszę rozkoszne
 słowa, któremi upajasz jej ucho, —
 słyszę wasze pocałunki! — Wtedy
 krew się rozburza we mnie — wście-
 kłość ogarnia całe moje jestes-
 two — o! Boże, ile ja cierpię — Że-
 li mnie kochać nie możesz, to
 pruch biłość, jaką otrzymać uczu-

na dla cierpiącego nawet śmierć.
 cia - zabij mnie, bo ja bez two-
 jej miłości żyć nie mogę! - /: chce
 go wziąć na ręce: /

Jerzy

O! puść mnie! puść!

Flora

Jerzy!

Jerzy

Puść mnie, powtarzam!

Flora

/: krzywa się nagle i pniechotka na pra-
wo: / A! nie go już nie wstru-
 szę! - już się mnie nie boi - bi-
 szę na moje przyrzeczenie, że nie
 zdradzę, jego tajemnicy, ucieka pnie-
 dem. - Tylko brzoza katrzy mywa-
 ta go przy mnie! a teraz! - szę
 wki z cierpieniem moich! - /: powra-
ca do niego: / Ale nadło się po-

spieszyles się z wiarą w moje przy-
 rzeczenia, — czy przyrzeczenia sa-
 miej kobiety jak Konga następują na
 wiarę? — byłabym rzekymś nad-
 to dobra, gdybyś ich dostrzymała. —
 Cośam je, rozumiesz? — cośam ku-
 pietnie! — Chcę widzieć cię u siebie,
 jak ostatnich dni — bo inaczej ro-
 na twoja dowie się o wszystkim. —
 Żądam, abys tu był przy mnie — By-
 szysz, że mam chęć oszaleć! ...
 gdy przed chwilą Maxilier wspom-
 niał mi o skaleństwie — zimny
 dreszcz mnie przewiknął — I chw-
 le, w których myśli mnie opusz-
 cają ... głowa mi pęka ... my-
 śli płocą się ... nie wiem, co się
 kotoł mnie Dzięje ... O! ja się bo-
 je obłąkania ... boję się, aby
 mnie nie zamknęło! ... /: zbliza

się do Jerzego: / O! by byłbyś szczęśli-
wym, gdybyś mnie widział xam
knęzę na całe życie w domu szalo-
nych, nieprawdax? - nie obawia-
łbyś się mnie ... bo słowom mo-
im niktby nie wierzył! ...
byłbyś wolny i szczęśliwy wraz
z mią! - Lech nie! nie! - Na
to myśl przytomności mi powra-
ca! - Musisz rozstać się z przymie-
ją tak choć! - /: szczęście w drzewiach
francych - Marcela wchodzi: /

JENA 4^{ta}

Jerzy - Kora - Marcela

Marcela

/: drzeczka bardzo zinyłowana, patrzy na
Jerzego i Korę: / Nie omyliłam
się! -

Jerzy

/: wrze do niej: / Marcelo, swoje miej-
sce nie lubaj - puść! -

Marcela

/: stanowczo: / Nie! - nie odejdę! - /: pa-
stry n koto: / Dobrze uczyniłam, że
prosta za sobą! - już mnie teraz
nie będą mogli zwodzić. - Wiem
nareszcie, gdzie przeproszę wie-
dzą i nową, podaruję gdy ją się
dę sama! -

Teraz

W tej chwili wystraszyci się tego
nie mogę. - ale błagam cię -
puść! - stę. . . ja żądam tego! . . .

Marcela

/: energicznie: / Nie puść! - A! bię-
nę na mnie za dziecko, które stu-
cha w rękaw! - nie mój państwo!
to dziecko tyle wycierpiał od
Wilku dui, a nurególnie został.

nich kilku godzinach, że stało się
kobieta, kobieta mająca małż! — Stęgo
stałam pod drzwiami tego domu, w
koncu weszłam . . . i nie odejdę
dopóki nie powiem, że to podle
oszukiwać mnie do tego stopnia!

Jerzy

Ciebie oszukiwać! . . . / wskazując na
Ronę! / Ty wierysz w to, że ona jest mo-
ją kochanką? —

Marcela

Zaprzecz!

Jerzy

Zaprzeczam stanowczo!

Marcela

Ale ta pani nie zaprzecza!

Flora

Tłaczę go! miałabym zaprzeczać? — o nie,
wcale nie przeczę — przeciwnie, ten wy-
soki naszyty naszywkajnie mi pochwle.

bia! —

Marcela

/: do Jerrygo, który stoi na środku mię-
dzy Marcelą a Kora: / Słyszysz pan!

Jerry

/: do Kory: / Śmiałyś pan przysiąc, że
jestem swoim kochankiem?

Kora

Śmiałyś pan przysiąc, że nie byłem
twoją kochanką?

Jerry

Tak! byłeś pan — ale dzisiaj:...

Marcela

Dzisiaj powracasz do niej; dzisiaj
opuszczasz mnie dla niej: — O Je-
rry, Jerry! nie spodziewałam się
tego po tobie! — Jerry, ty mnie
zabijasz!

Jerry

/: rzuca się ku niej: / Marcelo!...

Marcela

/: pada się: / Nie ... nie! ... /: pada
złotkiana na kanapę - płacze: /

Jerzy

O Marcelo! nie płacz wobec tej ko-
 biety, — nie sprawiaj jej rozkoszy
 widokiem twego cierpienia!

Marcela

/: ze łzami: / Niechaj' słyszy się z
mojej rozpawy! — Coż dla mnie
znaczy miłość własna w chwili
li, kiedy widzę zmiętkone mo-
je marzenia, moje szczęście mo-
je życie! —

Jerzy

/: do siebie - podzcas gdy Kora mil-
cząca, niewzruszona wpatruje się
w nich obuje: / O mój Boże! — jak
że ona cierpi okropnie. — I ja mu-
sę patrzeć na to i milować! —

Marcela

[. Takie:] Mnie oszukinac! ... mnie,
która go tak kochalam! - Cóż mi ma
do przekucenia? - Co mnie ucrzywiłam
tego? - Czyż nie poświęciłam mu
całego mojego serca, całej duszy! -
Czyż nie poświęciłam dla niego z
rozkoszą mojego życia? - A on
mnie chce zabić! ... Jam tak
słaba ... ja nie zniosę podobnych
wzruszeń! - Czyż po biciu serca
mojego, że nie wiele przostaje
mi życia! - a to życie stało mi
się tak drogie, od chwili, w któ-
rej mi wyznał miłość swoją! ...
Teraz mi już wszystko objęło! -
szczęście moje zmierzona - nie
mogę umrzeć bez żalu. -

Henry

[. D. s.:] Nie! - to nad siły moje!

Marcela

Przebaczylabym mu nawet zbrodnię -
ale zdrady - nigdy! -

Ferry

A! /: ruca się do Marceli: / Dobrze
więc Marcelo! - Kocham cię bar-
dziej niż kiedykolwiek - ale nie
zapominaj o tem co powiedział-
ś: „przebaczylabym mu nawet
zbrodnię” - Słuchaj mnie Marce-
lo. - /: wstaje z łóżka, która przed
chwilą usiadła na kanapie: / Ja
nie jestem Kochankiem tej Ko-
biety, tylko jej niewolnikiem!
Przepędzam tutaj wieczory, bo ona
mi to rozkazała, a sprzeciwić
się jej rozkazom nie mogłem!
/: przechodzi na lewo: / Ale dość już
tych tajemnic, dość kłopotów i dość
męka. - Chcę wiedzieć pra-

możę — karasz się Donieś! — Nie po-
winnas odejść stąd i myśla, że
zdradziłam cię dla niej — do-
wiesz się całej prawdy i jej obec-
ności; zobaczmy, czy będzie
miała tyle bezwzględności, aby i le-
mu zaprzeczyć! —

Kłosa

/: cicho do Jerzego: / Uwaga! — jest
nie czas — mówisz śmiało i
spokojnie! —

Jerzy

/: do Marceli: / Patrz! — ona się boi,
abyśmy ci nie ujawnił tajem-
nicy, która nas łączy! — bo wle-
dy utraciłaby nademną wła-
dę! — ale ja nie mogę już
znosić drugiej jej niewoli, a wre-
ście tu chwyci o życie swoje
Marcelo! — /: wskazuje Kłosa: /

Wzrucił się koronki na jej twarzy. — ona zakryła niemi błonę; — błonę pozostałą z okropnej rany, która ją jej zadatek! — Patrz! — patrz Marcello! . . . /: pryskakuje do Rony i wskazuje na jej rasklonkę z twarzy:

Flora

A! /: odwraca się i zakrywa twarz:
Nikczemny!

Jerzy

/: po lewej do Marceli: / Miałem lat 20, — kochałem się iskłą do szaleństwa — a ona dawała mi cięgle, dręczyła najgwałtowniej się z moich uczuć, — tak że pewnego dnia w napaście gniewu i szalonych żądrosi, strzeliłem do niej — uwięziono mnie — a ona zamiast okazać chęć złagodzenia mej winy — chwile namiętłego szatu

przedstawia sądowi, jako rozmysl-
ne morderstwo — jakie chcesz,
abym kochał taką kobietę — oszko-
no mnie i skazano. —

Nora

Skazano! ale powieź pan na jaką
karę! — Pięć lat galery! — Trój mój
pani — ciotkach, którego kochamy,
jest galernikiem! —

Marcela

To niepodobna!

Ferry

Tak jest Marcelo — ona powie —
Dziśta prawda!

Marcela

/: co za się :/

Ferry

Przyjmiesz serax, ołaxego nie ches'a.
tem zostai mężiem swoim, pomni-
mo, że się kochateu! — "Kochu

uległem — bo nie miałem siły umi-
 kać ciębie bliżej; — przyjmiesz se-
 raz, Dłaczego nie bywałem u so-
 marystrach, Dłaczego rybiśmy
 w adosobnieniu — obawiałem się,
 aby mnie nie poznano, i abyś ty
 Marcelo nie dowiedziata się pra-
 wdę — obawiałem się utracić
 miłości swoją!

Marcela

O mój Boże!

Fery

/: wskazuje Flora:/ Ale ona mnie
 poznata! — a pod wpływem miena-
 syconego pragnienia kensy ska-
 zata mnie na nową niewolę, —
 pod groźbą wyjawienia sobie ka-
 jennicy mojej przeszłości, skaza-
 ta mnie na to, bym wiekory
 i nocie spędzał przy tym stole

gry! — Musiałem być postusznym! —
 Długo gry się gracie porochowili, ka-
 zala mi zostać, aby mogła ze
 mną mówić o swojej miłości.
 nej miłości; którą miły ukrwa-
 dla mnie! — Zapytaj, jej, co owo-
 wieksiatem; — Zapytaj, czy nie
 odrzuciłem jej ze wzgardą! — O
 mój cały, mój tajemniczy! —
 Wiem, że po tem wyznaniu
 stracił miłość swoją, która była
 moją rozkoszą, ale mrabiam
 się od straszliwych cierpień — a
 może nawet ucałuję ci życie. —
 Teraz nie powinniś ani chwili
 zostać dłużej w tym domu — pro-
daje jej ramię — a na ruch oporu
ze strony Marceli odpowiada: / O!
pożóć Marcelo — opuścić mnie, sko-
ro prześlę piśmy progi tego domu. —

Nora

/: rusca się przed nich: / Nie! — nie wy:
Dzieci — ja niechę! —

Fery

I drogi! — proszę ustąpić przed
moją kochanką! —

Nora

Nie! — nie! —

Fery

Ustąp pani! jesteś szalona! —

/: wpatruje się w nią długo — ona
spuszczając oczy i cofa się z przera-
żeniem w prawo, on korystając w
tej chwili i przeprowadza Marcelę
ku drzwiom — Nora chce znów za-
stąpić inną drogę — on przeszywa
ją wzrokiem — ona cofa się — Fery
i Marcela wychodzą: /

Scena 5^{ta}

Głowa sama

/: po chwili milczenia, w której stoi nie-
ruchoma w głębi przy kominku z wro-
kiem obłożonym. — ogląda się nagle
w około siebie. — jak gdyby się obu-
dła: /

Nie ma go!... odwrócił się... Gła-
wego nie zdradziłam jego tajem-
nicy... jak miałam zawiadzić? — A!
już wiem... wiem... powie-
dzieć mi, kim szalona... i to
okropnie słowo przemawiało mnie...
a przecież przeszyło mnie wro-
kiem... /: co za się: / O! nie, nie!...
Teraz nie patrz na mnie tak
okropnie! — Teraz... zbliż się —
tak patrzą lekarze na szalonych!...
/: rozsunęła ręce, które była przymiotła
na około: / Jego tu nie ma... nie
patrzy na mnie!... niegdyś się

tak przetrwałam? ... Miałoby on po-
 wrócić prawdę? - nie! ... nie!
 jestem przytomną ... zupełnie
 przytomną ... /: przykładą ręce o
 głowy:/ Ale co znaczy ten ból? ..
 Głowa mi pęka! ... nic dziwnie-
 go po tylu wstrząsach ... a! - jak
 że ja cierpię okropnie! ...

/: po pauzie:/

Muszę sama siebie przekonać, że
 ten niespokój nie ma żadnej pod-
 stawy - on tylko przypadkowo po-
 wieścił, że ja szalone ... wiem
 przecież doskonale, że tak nie
 jest ... aby tego dowiedzieć co-
 mam czynić? - odwrót - ura-
 gać mi - zwierzyt mnie ...
 pozwolam się zmusić? - a!
 zdradzę jego tajemnicę przed ko-
 ną ... tak ... tak ... przyjdę do

niej - a! - wszak on pomiedziat jej
wszystko przy mnie! - Jakie mo-
gtaw zapomniaei!!

/: podnosi rękę do czoła: /

Węc przeciek coś mi jest... cruzę
pewną proxię w mózgu... nie,
nie - to byto tylko chwilowe
wzruszenie po owej scenie - le-
rak wiem - zapomniat, że ko-
staje pod grozą prawa, zapom-
niat o paragrafie 47. lecz ja
o nim pamiętam...

/: śmieje się: /

węc nie jestem szaloną... ale
coż mam uczynić?... napisać.
tak, napisać - ale do kogo? - do
prokuratora! -

/: biegnie do biurka - siada - bie-
nie pióro: /

Coty list mam już w głowie - to

srecona, jak szybko przechodzą mi do-
bre myśli, gdy mam spełnić rem-
isę...

/: pisze bardzo szybko:/

"Jerry Duchamel skazany przed osiem-
nastu laty na 5 lat galery w Tulonie, od-
był karę, ale usunął się z podłoga
policji i mieszka pod nazwiskiem
Jerry Gerard w Paryżu, - przy uli-
cy...

/: zabrynuje się:/

gdzie on mieszka? - nie mo-
gę sobie przypomnieć... a wie-
działam tak dobrze! a!...

/: pisze:/

przy ulicy Leonic. - sławny się
już raz ofiarą jego gnaw-
ności, obawiam się ponownych
z jego strony przykrości i jes-
tem przekonana, danieci panu

o leń"

/: mykucha smiechem: /

On powiedział, że ja szalona!...
a jednak postąpiłam bardzo ro-
zumnie...

/: pierzając, szroni, wstaje i na-
gle wydaje krzyk i wyciąga z prze-
rzeniem rękę ku drzewom: /

O co ty chcesz? - ja cię nie wo-
lałam! Przech... przech... ty
mnie przeraziła... nie patrz
na mnie tak strasznie... pa-
ni... pani... powiedz swoje
mu mężczyźnie, aby na mnie
tak nie patrzył... odejść...
odejść... nie zbliżaj się do
mnie! -

/: coła się i ogląda w kółko domu: /

A! on przychodzi po mnie... chce
mnie zabrać do domu szale.

nych . . . ja nie chcę . . . ja nie chcę . . .
ratunku ! . . . ratunku ! . . .

/: spada na kanapę: /

/: Kłosa spada: /

Komicz aktu 4^{go}

Akt 5^{ty}

Obraz 6

/: Elegancko i artystycznieumeblowa-
ny pokój Jęzgo, służący za salon
i gabinet do pracy. — Drzwi w głą-
bi i boczne. — Po prawej przy dru-
giej kulisie kamin, przy nim
kanapa, w głębi biurko — po lewej
w pierwszej kulisie fotel, — z dru-
giej mały stolik na jednej

nodze - na nim dzienniki - przy
nim fotel: /

Scena 1^{sta}

Ferry poim Pm Gerard

Ferry

/: przechadza się korytarzem, staje
przed kominkiem - patrzy na
zegar: / Dzwonka! - matka jest
u niej od dwóch godzin - a ma-
ca! / biegnie naprzeciw Pm Gerard,
która wchodzi z prawej: / I co?

Pm Gerard

Nic jeszcze nie wiem!

Ferry

Jeżeli się nie zdecydowała?

Pm Gerard

Nie! -

Ferry

O! by mi się narodziła matka!

nie chce powiedzieć mi prawdy!...
 nie przebacza mi? — nie chce wi-
 dzieć mnie więcej? — pogardza
 mną! — o mój! — mam dość
 odwagi! — tyle prób przeży-
 tem w mojem życiu, że i to je-
 szcze zniesie potrafię! —

Pani Gerard

Przysięgam ci, że Marcela nie je-
 szcze nie odpowiedziała. —

Ferdy

Ale masz dobrą nadzieję matko? —

Pani Gerard

Bez wątpliwości!... o! gdybym nie
 miała!...

Ferdy

Węc przyjdź tu, droga matko... niech
 przy mnie... — /: przepraszam cię do Ka-
nary na prawo — składają: / przy
mojem sercu być miał więc

cej odwagi uciekając jej wyroku. —

/: przyrzęga jej do siebie i ratuje: /

O! droga matka moja! — jakież
ja ci życie zgłodniałem! — dołżę
doprowadzić mnie do fatalna pier-
wsza śmierci! —

Jm. Gerard

O, mój Jerry! mój synu drogi!

Jerry

Ty przebaczyłeś mi wszystko —
ale ona...

Jm. Gerard

Tę przebaczyć ci także!

Jerry

O! jak by to mówisz matko...
w głosie swoim wciąż słyszę
nie! —

Jm. Gerard

Ale przysięgam ci, że mam
nadzieję! —

Jerry

W tej chwili rozstrzyga się moja przyszłość. - Jeśli mi przebaczy - jeśli zechce zapomnieć - mogę być jeszcze szczęśliwym, obok anioła, którego ubóstwiam! - lecz jeśli nie przebaczy - o Boże! co się ze mną stanie! -

Jan Gerard

Ciszej - kłóś nadchodzą!

Jerry

A! - to ona! . . . o! sity mnie ośmieszają! -

1: stoi przy małej wierszownicy - w milczeniu oczekiwaniu - Marcela staje w framych drzwiach - wchodzi powoli - Jan Gerard idzie na przeciw niej, aby ją wesprzeć ramieniem - prowadził ją na fotel po lewej, i staje przy niej!

Lena 2^{ga}

Ferxy - Pani Gerard - Marcela

Marcela

/: po chwili milczenia wyrzaga ręce
do Ferzego: /

Ferxy

/: rusza się ku niej i kładzie u jej nóg:
O! dzięki, dzięki ci Marcelo!

Marcela

/: podaje mu ręce, które on akrywa
przeciągnął: / Pani Gerardi - nie na
kolanach swoje miejsce. -

/: do Ferzego kładącego i do Pani Ge-
radi, która stoi pochylona na
jej palecie: /

Jezeli mam Długo Datam czekać
na odpowiedź, to dlatego, że przez
wzgląd na całą przyszłość, nie
chciałam przysięgi postanowienia
na to dorywczego! - Rozmawiaj "

Tam i uszkoitam kady najmniejszy
 szeregót - i przeb aram ci miy Je-
 rzy. - Czy max miy nary na się
 Jerzy Duchamet, czy Jerzy Gerard,
 to dla mnie rzecz abożetna, - on
 mnie kocha i ja jego Kocham, -
 jestem przygotowana na wszelkie
 możliwe skutki jego przesłan-
 ci - pręcielać będę zarówno szczę-
 ście jego jak i cierpienia - i był-
 ko śmierć nas rozłączył potra-
 fi! -

Jerzy

O! jakżeś ty słachetna!

P. Gerard

/: ratuję ja w rato: / Gdybyśmy jej
 żyć nie mielibiali, to kasto-
 rytały na to w tej chwili: -

Marcela

/: po chwili milczenia, w której Jerzy

Jerzy kłując wpatrzuje się w nią z wiel-
kiem:

Jestem od pewnego czasu chora, po-
słabuję roztęknęłam, chciałabym wreszcie
podróżować. — Wychyńcie radzić ka-
murowi chorą, jedyną jessere
Dziś wieczór — zrobicie mi wiel-
ką przyjemność! —

Jerzy

/: maluje: / Dobrze, mój aniele, prze-
staniemy...

/: biegnie do biurka i pisze: /

Pr. Gerard

/: podprowadza Marcelę naprzód: / "Drogiu"
miałam cię... Drogie dziecię — prze-
delikatnie nie wyjawiaj praw-
dziwego powodu do wyjazdu. — oba-
wiają się nową zemstą ze
strony tej Kobiety! —

Marcela

Tak! w Paryżu nie byłabym ani
chwilę spokojnie - wszak mówiłaś
mi matko, że Jęży Duchamel
nie ma prawa przebywać w Pary-
żu ... że mógłby być aresztowa-
nym, gdyby go zdradono. -

Em. Gerard

Tak, tak! - ale zapomnieliśmy o tem
myśleć jedynie o twojem przebacze-
niu! Trzeba wyjechać jak najspiesz-
niej - ta kłopotliwa robota jest do
wysłania!

Jęży

/: kłótnia się do nich: / Napisałem do
doktora Cambes, aby przysłał i ka-
pary donat, który przysłał bógwie
Hla Marceli najporządziej. -
on nie sprzeciwi się podróżu - bo
sam ja doradza. -

Marcela

Ala mój ojciec... chciałabym mu ka-
raz objawić nasz zamiar...

/: Damian:/ Spodziewam się, że przy-
stanie - a moje przyjęcie z nami.

/: do Pani Gerard:/ Ty maszto będziesz
nam dowodziły - nieprawda?

Scena 3^{cia}

Ferdy - Pani Gerard - Marcela

Stivacy /: wchodzi:/
Marcela

Lobacz, czy mój ojciec jest w do-
mu i poprosi, aby się do nas po-
fatygował. -

Stivacy

Pan hrabia wyszedł przed godziną
z panem doktorem Combes - na
ulicę Neuilly pod Nr 16 dla da-
nia ratunku jakiegoś pami, któ-
ra dostata prężności i myśli. -

A! -

JerryMarcela

/: do stwieraego :/ Skoro mój ojciec po-
wróci - prosz go do mnie. -

Jerry

/: do matki :/ Teraz już nie mamy
powodu obawiać się jej - cokol-
wiekby powiedziała - nikt jej nie
uwiery! Nareszcie oddycham wol-
niej - jestem uratowanym!

Stwiercy

/: w głębi :/ Właśnie pan hrabia nad-
charzi!

Scena 4^{ta}

Jerry - Pⁿⁱ Gerard - Marcela - de Rives
de Rives

/: zbliża się do Marceli, prosi go Jerry
ry i jego matka odeszli w głąb :/

Jak się masz moje Dzięcio?

Marcela

Bogę się miała bardzo dobrze drugi ojciec, jeżeli chcesz zrobić to, o co się mam prosić. —

De Rives

Przyrzekam ci napisać. —

Marcela

Wiesz musisz porzucić Paryż, i swoje ulubione przyzwyczajenia i wyjechać z nami w podróż. —

De Rives

/: i usmiechem: / A! tak nagle!

/: patrzy na nią: / Rozumnie — brój —
masz prosić się, nie grać nie będzie.
Dzie, chcesz go wywieźć z Paryża,
ale nie złamać przyrzeczenia,
myśl bardzo dobra — i nie odma-
wiam wcale towarzyszenia nam. —
Przed chwilą byłam siostrą

okropnych scen, o których pragnął
być zapomnieć. -

/: do Jerzego, który zbliżył się do niego
go - podczas gdy Pani Gerard przyszła
do Marceli: /

Czy wiesz, co się stało pani De
champs? Już u niej grać nie
będziemy! - biedna Kubiśka, do
stała pomieszania zmysłów. -

Jerzy

A!

De Rives

Taki powód tego wyparku, nie
wiadomo, - ale zapewne Kry-
je się w nim jakiś tajemnica! -

Jerzy

Chodzi o wypuszczenie? -

/: Pani Gerard i Marcela zbliżają się: /

De Rives

Idym wrócić do jej pokoju, mia-

la jessze chwilę przytłumności i brzy-
 xata: „Pamiętaj się, ... zgubię go...
 muszę go zgubić... sam, leu list!
 Szczęść, że moje życie wainego
 pośredtem do biurowa, które wka-
 xata i znalaztem na nim rzeczy.
 wisie list adresowany do pro-
 kuratora.

Marcela

Boxe! -

De Rives

Lawiera on zapewne wainie swoje
 goty z jej życia. -

Jerzy

Czy się stało z tym listem?

De Rives

Odesłatem go według adresu.

Prm' Peraro

/: n. s. :/ Jestesmy zgubieni.

Jerzy

Czy dawno?

de Rives

Przed godziną.

/: odchrzki do małego stolika „głębi”
i skutka własnika: /.

Jerry

/: picho do Pani Gerard: / Lada chwili”
leci mogą, frąysie aneksjonac
mnie!

Pani Gerard

Niemamy ani chwili do strace”
mia - jęczy... jęczy natych”
miast moje dzieci... miej”
cie odwagę!

Marcela

Odwagi mam dość, droga matko,
ale siły mnie opuszczają. -

Pani Gerard

/: do de Rives: / Baw! pan Laskaw
zobaczyc, czy doktor Combes

już powrócił, bo chciałobyśmy po-
mówić z nim jak najprędzej.

De Thives

/: krewniacy: / Czy sążesz pani, że
Marcela niedługo!

Śni Gerard

Nie... nie... ale chciałabym
się zobaczyć z doktorem...

/: do Jerzego - prośbas gdy de Thives
się oddala: / Pajrę że mażę Je-
rzy... kabieremny papiery...

/: do Marceli: / Za 10 minut
wracam - czy bierziesz goło-
wą? -

Marcela

/: drżaca: / Jeszcze z tej chwili goło-
wą mało - powieć Juli, aby
mi przygotowała kąpiel, płaszcz,
szal i co jeszcze potrzeba...
ja sama nie wyjdę stąd...

nie mogę . . . serce bije mi gmat.
 słownie . . .

Jerry
 /: idzie ku niej: / Biedna Marcela! —
Marcela

Idź — . . . idź . . . spiesz się! —

/: odprowadza go — Jerry — P^m Gerard —
wychodząc n lewo: /

Jena 5^{ta}
Marcela pełim stuwacy
Marcela

/: sama: / O! mój Boże! — czy bę.
 że miała dość siły wytrwać do
 końca! . . . już nie pamiętam na.
 wet . . . co chciałam wziąć ze so.
 bą . . . a! — mój dziennik . . . gdzie
 mam spisaną najtajniejszą my.
 śl . . . na każdej stronie jest
 tam mowa o nim . . .

/: wrzć do biurka i szuka, z głębi wcho..

dzi świący:

Najmniejszy szkiełt przeraka mnie -
coś tam? - czego chcesz?

Świący

Przekam pana. . . .

Marcela

/: żywo: / Mojego męża? - Czego po-
szukujesz? Kto o niego pyta?

Świący

Jakis pan nieznajomy

Marcela

Powiesz, że pana nie ma w domu,
powiesz, że . . .

Świący

Kiedy proszę pani, tego pana tru-
du się przybyć, myślnaby są-
dzieć, że . . .

Marcela

Le co? . . .

Sturacy
 Le on ma frano lu mejic.

Marcela
 Wielki Boze!

Sturacy
 Oo wlasnie nadchodzki!

Scena 6^{ta}
Marcela - Sturacy - Komisarz policyi:
Komisarz

/: wchodzki x framej: / Prepraszam pa-
 nię, że weszłem, ale sturacy od-
 swet nie powiedziawszy mi...

Marcela
 /: bardzo wzruszona opiera się o kme-
 sto: / Czego pan żąda?

Komisarz
 Chciałbym się widzieć z panem
 Leraro. -

Marcela

Mój mąż myślał. -

Komisarz

Ożwierny upewnit mnie, że jest
w domu -

Marcela

Omylił się zapewne . . . czy nie
możliwy pan mnie powiadom, że
go jednak od niego?

Komisarz

Nie paui, - mam interes do niego
go samego. -

Marcela

Mój Boże! /: myślała się aby mo-
wie: /: Ktoż pan jesteś?

Komisarz

Komisarz policyi.

Marcela

/: & wykryliem: /: A!

Scena z ma

Ci sami - Jerry - Pⁿⁱ Gerard - pⁿⁱ de
Rives

Jerry

/: wbiega: / Co znaczy ten krzyk?! - Co
 się stało? /: sprostrecga Komisarza,
pⁿⁱ de Rives spogląda na Marcelę - i pro-
 nawi: ja na podł w głębi: /

Tabili mi je!

/: Pⁿⁱ Gerard wchodzi i biegnie do
 Marceli. - Komisarz robi krok na-
 przeciw, aby im do pomocy. - Jerry
 myli się, sądzi, że on go chce
 chwytać i my bucha: /

O nie! - nie rozłezysie mnie
 z mię! - Ja niechę - zabraniam
 paui!... /: po ponownym kroku
Komisarza: / Tabili paui, jeśli
zrobisz krok jeszcze! -

Pⁿⁱ Gerard

Jerry! mój synu! -

De Rives

/: x głębi: / Co się stało? - Marcela mem.
Dłata? /: biegnie do Marceli: /

Pⁿⁱ Perard

To nic ... nic ... już powraca do się.
bie ... uspokój się pan ... /: mowi
na ucho - wstaxuje Komisarna: /

De Rives

/: xblixa się do Komisarna: / Dowie ..
dużę się, że pan jeszcze komi ..
sarem pubicyi. - Czy xechcesz
mi powiedzieć - o co tu chodzi?

Komisarz

Ja sam prosithym o wystunare ..
nie, co się tu dzieje, - wsc ..
Dtem tu ola spetnienia obo ..
wiazku, a tym czasem

Pⁿⁱ Perard

/: xblixa się frowko: / Chciē pan
frowbarcyi miyemu synowi -

stracił głowę zastawę róg w lataniu
 słanie . . . ona jest bardzo chora . .
 od dłuższego już czasu na serce . .
 i najmniejsze wstruszenie . . .

Thomisarz

A! serax rozumiem . . .

De Rives

Alé m'avez pan, o spełnieniu ja .
 kiegoś obowiązku

Thomisarz

Tak jest panie brabio . . . jestem ko .
 misarzem policyi . . . zostatem
 wezwany do pewnej pani Dechamps
 przy ulicy Neuilly, która wpa .
 dla w sark gwałtowne obłąka .
 nie ; że dla publicznego bez .
 pieczeństwa musi być odwiezio .
 na do domu skalanych . — Ta ja .
 ma niema krąży się rodziny .
 tylko przyjaciół, — pytatam więc

o nich, a goy mi wymieniło między
innymi pana Gerard - uważałem że
słowo one przysię lubaj! -

De Rives

Barbko naturalnie... ołów panie ko.
misarxu - ja znam panię Dechamps
lepiej, aniżeli mój się - chciój
pan miś przetygnąć się do
mnie, a dam panu wszelkie rz.
Dane wyjaśnienia.

Komisarz

Barbko chętnie!

De Rives

1. powraca do Marceli - patrzy na nią, -
pełnim wychodzi z Komisarzem,
puszczając go naprzód: /

Scena 8^{ma}

Jerzy - Pani Gerard - Marcela
Pani Gerard

/: powraca do Jerrygo, który został przy
Marceli głębi: / Wyc to chodźto był.
 ko o wiadomości o tej kobiecie —
 xatrowy his my się bez powodu. —

Jerry
 Tak. . . . /: richo do matki: / ale
 list Rory dużyżie rąk prokurka "
 dona. — jeśli ten komisarz nie
 miał rozkazu aresztować mnie. —
 to za chwilę, przyjdzie drugi. —

Pierś Perard
 Wyc Jerry — uciekajmy. —

Jerry
 Bez niej? nigdy — miałbym ją
 zostawić w takim stanie!

/: słyszy wchodzą głębi — Jerry
obraca się nagle: / A!

/: słyszy daje mu bilet, on rzuca
 na nią okiem i mówi: /
Dobrze. — prosz —

/: Pani Gerard robi ruck somagi, Fe-
ry oddaje jej bilety. Maxilier wcho-
dzi: /

Sena 9^{te}

Cix sami - Maxilier

Maxilier

/: wchodzi do Jerrygo, który my-
chodzi naprzeciw niemu: / Pre-
bacz pan, że tu wchodzę, ale
mam bardzo ważny interes. -

Jerry

/: prowadzi go na stronę x prawo: /
Tutaj słyszeć nas nie będą, mo-
żesz pan mówić.

Maxilier

Wiem, że mnie właśnie tu do Ro-
ny. -

Jerry

Wiem... miem! -

Maxilier

Ach, coż za miłoś! — Zastanawiam
 sam panna de Rives, który
 mi pokazał list adresowany
 mi do prokuratora — i napy-
 sat, co ma z nim uczynić, —
 odesłać podług adresu, odpó-
 wiadziatem — ja się tego powoj-
 mę . . . wziętem list i . . .

Jerry

I zamieszkales??

Maxilier

Zauważam do siebie, — odpieram,
 słowem . . . i przeżyłatem bez
 żadnych skrępowań! — nie
 chciałem ich robiąc złe, ola-
 nąć ich, więc miałbym na nie
 zwracać, chcąc zrobić do-
 brze? —

Jerry

Ci to znaczy?

Maxilier

Pisł ten kawiara prosta, demumy-
acya, przeciw panu - nie odno-
stem go więc podług adresu. - obo
jest, spal go pan!

Ferry

/: przebiega list okiem - Marcela i
matka patrzą na niego i stu "
chają :/

A! złizkuję panu!

Maxilier

Spal go pan - spal - aby nie ro-
stat najmniejszy ślad tej tajem-
nicy - bo co do mnie - ja
mam jedyną kaletę - jestem
dyskretny!

/: do Ferriego, który idzie do ko-
minika i wrzuca list w ogień :/

A teraz czy przebacysz mi

pan wyszko xto, które ci mi.
mowabie myxxoxitem?

Ferxy
Prebaxam xgłbi serca. —

Marsilier
/: xukuciem: / A więc uxyń
mi pan ten nasxxyt i podaj
mi xęxę.

Ferxy
/: myxięga xęxę: / O! panie Ma-
xilier!

Marsilier
Zegnam pana — parracau do
Palaina — myjexviamy o 5^{ty} do
Hauoru — focięgiem fuxpiex-
nym — aly fuxvixj fuxvixic
do naszego ukochanego mia-
sta roxximiego!

/: klania się kobietau — i adra-
la się xgłb: /

Jerry

/: do Marceli: / Jesli my uratowa-
ni droga rano moja - prze-
skosci jwi nie istnieje! -

Marcela

/: spierajac glowe na jego ramieniu: /
Przeciwnie mój drogi, istnieje. -
chwile naszego skrzyścia kosta-
na nam zawsze w pamięci! -

/: grupa, w której z głębi przy-
patruje się Maxilier przed adre-
sami: /

/: Lastona spada: /

Koniec sztuki. -



BIBLIOTEKA TEATRALNA

Własność Gminy m. Lwowa.



K. 134
1989. 03. 16
75

